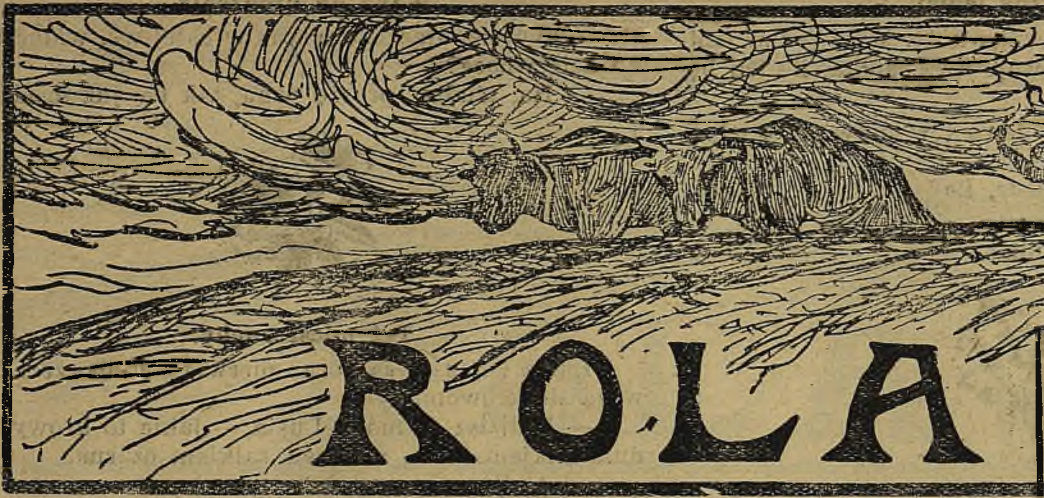
Numer 7. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 16 Lutego 1930



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

On go zna lepiej.

Nauczyciel: Ty, Moryc, uważaj: Masz jedno jabłko, a twój brat daje ci swoje dwa jabłka, ile ich będziesz mieć razem?

Moryc kiwa głową w lewo i w prawo, nie odpowiadając.

Nauczyciel: No, powiedz, ile?

Moryc: Pan profesor nie zna mojego brata, on mi nie da ani jednego jabłka.



Małpy.

Dzisiaj każdy lamentuje —
Rzeknąć muszę rad-nie-rad —
Mnie się zdaje, ja to czuję,
Że dziś głupi cały świat!
Złota chce każdy stos tyli,
Kosztem innych pnie się, pnie,
My dziś niżej od goryli,
Wiele niżej; bo czyż nie?
Małpa lepszą ma naturę,
Choć to już dwudziesty wiek,
Dziś człek z człeka zdziera skórę,
Dziś morduje człeka człek.
Przeczyć temu masz ochotę?
Nie poradzisz wcale. Cóż? —
Człek człekowi za trzy złote
Dziś pod żebra wbija nóż!
Dziś jak ziemią nasza cała
Ujadania: ham! ham! ham!
Dziś się prawda fałszem stała,
Dzisiaj prawdą został kłam!
Małpę zwać dziś małpą — w złudzie
Choć przez nerwy przejdzie chłód,
Małpy — nie małpami, ludzie,
My małpami — ludzki ród.

Wada od urodzenia.

— Wójcie, dlaczego u was w całej wsi widać tylko dzieci bose?

— Ha, trudno, proszę pana, tak się już urodziły.



Też mieszczuchy.

Lusia i Niusia są poraz pierwszy w oborze i dziwują się krowom.

— Wdzisz — mówi Lusia — jakie to krowy, jedna całkiem biała, a druga całkiem czarna.

— A dlaczego to tak?

— Ja myślę, że ta biała będzie chyba dawać mleko, a czarna... kawę i to razem wymieszane pijemy na śniadanie...



Niańka.

— Czy też niania zawsze przed kąpielą mierzy wodę termometrem?

— Ja ta nie potrzebuję termometru. Jak dziecko jest czerwone — znaczy woda jest gorąca; jak sine — znaczy za zimna.



Synalek.

Ojciec: „Tylko tchórz bije słabszego, mój synu!"
Synalek: „A rodzice zwykle o tem zapominają!"

Numer 7. Rok XIII. Kraków, dnia 16 lutego 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406 301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

Karnawał.

Początkowo karnawałem nazywano tylko ostatnie dwa dni przed Popielcem, obecnie nazwę tę rozciągnięto na cały czas od Bożego Narodzenia aż do środy popielcowej. Dlaczego okres ten nazywa się karnawałem, różni różnie tłomaczą. Najpowszechniej jednak utrzymują, że nazwa ta pochodzi od wyrazów łacińskich: „caro vale" (czytaj: karo wale), co znaczy po polsku: „mięso bywaj zdrowe!" Gdybyśmy te słowa przyjęli za początek nazwy karnawału, to zgodzićby się również trzeba na to, że karnawł, to tylko ostatnie dwa dni przed Popielcem. Inni jednak utrzymują, że nazwa ta pochodzi od słów: carne avaler, co znaczy: mięso połykać, i ci mieliby słuszność, nazywając karnawałem ten dłuższy okres czasu.

Bądź co bądź karnawał jest okresem najweselszym w ciągu całego roku. Pracy niema tyle, więcej pozostaje wolnego czasu na zabawy, więc też się ludzie weselą, jak mogą i gdzie mogą. W czasie tym odbywa się najwięcej wesel, gdyż na rozlicznych zabawach młodzi prędzej się poznać mogą i prędzej może zaświtać iskierka miłości w ich sercach. I nic dziwnego! W ciągu całego roku nieraz nawet przystojna dziewczyna, cały dzień zapracowana, nie ma sposobności okazać wszystkich swych wdzięków młodzieńcowi. Co innego w karnawale. Rączki przez kilka miesięcy zimowych wybielały, twarzyczka nabrała rumieńców, postać cała stała się więcej jakaś wiotka i ponętniejsza. I niejednokrotnie ten całoroczny kopciuszek staje się w karnawale dziewoją niczego. A nawet najprozaiczniejszy człowiek na widok piękna przeistacza się w inną istotę. Serce jego zaczyna się budzić z całorocznego uśpienia, zaczyna bić powolutku, a potem coraz prędzej i donośniej. Z ust wypływają najpierw słowa niedomówione, a w ślad za nimi idą gorętsze wyznania, dwa serca spostrzegają się, by niejednokrotnie nigdy się już nie rozłączyć.

A sam taniec, którego nigdzie w karnawale nie brak, czyż nie jest on najlepszym środkiem do poznania zwinności i zgrabności niewieściej? Młodzieniec widzi wprawdzie przez rok cały tę swoją wybrankę późniejszą, ale widzi ją jako zwykłą pracownicę; podziwia może jej siłę i wytrwałość, ale to wszystko jego serca do żywszych uderzeń nie pobudza. Przychodzi dopiero karnawał, a z nim tańce. I w czasie nich spostrzega on te zalety, których w czasie dni pracy zauważyć nie mógł. A serce jego zaraz: puk, puk! No i co dalej, o tem mówić nie trza, gdyżeśmy to wszyscy przechodzili lub przechodzić będziemy.

W wydanej przed trzystu laty książce „Złote ziarno małżeńskie" takie oto o tańcach zamieszczono zdania: „Na to są tańce różne, żeby się kawalerowie słusznie pannom przypatrywali. Na to świeczkowy, żeby, jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi. Na to mieniony, żeby z boku obaczył tem lepiej, jak chodzi; na to goniony, żeby widział, jeśli nie kaleka, albo nie dychawiczna. Na to śpiewany kowal, żeby słyszał, jeśli nie niemota. Na to angielskie tańce świeżo wprowadzone, żebyście rękami klaskali i miotali się z sobą"

Jak z tego widać, w wieku siedmnastym tańce były niejako przeglądem zgrabności niewieściej i oceną ich kształtów cielesnych. Przy takim mazurze, czy polce obserwator mógł widzieć to wszystko, co najcenniejszego tanecznica posiada, a czego przy dzisiejszych szerlestonach i szimach zabaczyć nie może.

HENRYK RÓŻYCKI.

SMOK.

Powieść z zamierzchłej przeszłości na tle legendy wawelskiej.

Po chwili Skuba zaczął:

— I plemieniem i duchem on nam bliski... I żeby na wiecu wybrać go piastem, to i smokowi dalibyśmy radę i urośliby śmy w potęgę, że takie najazdy nie byłyby nam groźne, — tu wskazał na obóz.

— A władyka we Wiślicy?

— Chociaż władanie Wiślicy pod Wawel sięga, przecież jest mała dla nas z tego pociecha, bo i tak smok nas dusi, a władyka ani myśli nas bronić!... Zresztą rody się rozrosły, w borze dużo nowych osad powstało, więc trzebaby i nowy gród stawiać...

— Prawda! — przytakiwał Topór.

— Z tamtej strony Starżowie rozbici, Tyn spalony, a sioła bez władyki, — ciągnął dalej Skuba — więc do nas przystaną, trzebaby tylko, aby im to twój rodzic, jako że jest ich latorośl, to rzekł!...

— Byle się tylko smoka pozbyć, to i Starżowie przystaną! — rzekł Topór, któremu projekt Skuby przypadł do gustu.

— Ha!... rada na smoka być musi! — rzekł Skuba.

— Musi! — powtórzył Topór, jak echo.

Za chwilę zrównał się z nimi Krak, a Skuba i Topór wyszli nagle z wikliny i zastąpili mu drogę.

Na widok Skuby przystanął na chwilę zdumiony i pytał gorączkowo:

— Gdzie Wilja? Może ją pożarł... on!

Krak zbladł jeszcze bardziej, ręką targnął za brodę i drżącym głosem odrzekł:

— Nie!... co innego jej grozi... Lecz muszę ją czemprędzej ocalić! — i zmierzał do odejścia.

— Panie weźcie mnie ze sobą!

— Dobrze, chodź z nami!... możesz się przydać!

Skuba skoczył, zabrał włócznię z rąk Topora i zrównał się z nimi, opowiadając Krakowi przeżyte wypadki.

Nagle Krak przystanął i pytał gorączkowo:

— Mówisz, że to ostatni ze zapasów?

— Tak słyszałem i pomyślałem sobie: nie zeżresz go!...

— A słudzy?

Zostali ogłupieni!

Krak zamyślił się chwilę, wreszcie pociągnął na bok Skubę, a dając mu węzełek parcianej szmaty, długo mu coś tłumaczył do ucha.

— Sprawię się dobrze! — rzekł wkońcu Skuba.

Barana porzuconego we wiklu zabrał na plecy i za chwilę zniknął w zaroślach w powrotnej drodze do obozu Normandów.

— Bogowie pomóżcie, a gontynę wystawię na waszą i naszą chwałę! — szeptał po drodze.

XVIII.

Słońce wytoczyło wysoko nad wierzchołki drzew swe ogniste oko, wyssało rosę z traw i rzuciło na ziemię potoki żaru.

Czas leniwie pomykał, zadając mękę zaczekanemu Krakowi na powrót Skuby.

Od Wawelu lekki podmuch wiatru niósł pomruk obozowiska, odbijał go o puszczę leśną i z szumem fal Wisły, biegł echem po chrobatej ziemicy.

Naraz coś się w dolatujących głosach załamało, zamieszało i jeden ogłuszający krzyk rozdarł powietrze.

— Co to? — pytali jeden drugiego, towarzysze Kraka, porwawszy się na nogi.

Oczy zwrócili na obóz i śledzili szmery.

Po chwili zarośla na brzegu Wawelu zakołysały się gwałtownie, a na polanę wypadł Skuba.

Jednym tchem przebiegł przestrzeń oddzielającą go od Kraka i wziąwszy go za rękę, mówił zdyszany:

— Chodź waść!... Chodź, zobaczysz!...

I pociągnął go na wzgórze Wawelu.

Przyczajeni za drzewem widzieli jak Seming z okropnem przekleństwem wybiegł z pieczary, legł u zwierciadła wody i... pił.

Widzieli, jak potem cisnął się pary razy, ryknął jakimś nadludzkiem głosem i... skonał...

Krak zeszedł na odsypisko piaskowe, stanął nad jego opasłem cielskiem, patrzał długo, westchnął ciężko, wreszcie pchnął trupa nogą i stoczył go we wodę...

Z Wawelu doleciały go głosy:

— Niech żyje Krak nasz książe!

— To już robota Skuby, — pomyślał.

Lecz nie, zwracając na to uwagi, prędko, jak tylko mógł, wbiegł do jaskini.

Za chwilę wyszedł, prowadząc za rękę Wilję.

— Wiedziałam panie, że przyjdziesz! — szeptała różowemi wargami, patrząc rozkochanemi oczami na Kraka.

— Kochasz-że mnie?

A ona spuściła oczy wstydliwie i szepła:

— Jak życie!...

Ujął jej kibić i złożył na jej ustach pierwszy pocałunek.

— Panią mi będziesz tu na... Wawelu.

Skuba zbliżył się nieśmiało do Kraka, a ciągnąc go za rękaw, pytał półgłosem:

— Panie weźmiesz władanie?

Krak skinął głową.

Skuba ucieszony skoczył do jego ręki, potem, jakby go kto gonił, popędził do sioła i wpadł do chaty Wiedźmy.

— Matko tnijcie! — zawołał, siadając na pieńku u ogniska.

Wiedźma popatrzała na niego z przestrachem.

— Tnijcie matko me włosy!

— **Na co sromota....**

— Tnijcie... Obiecałem bogom, więc trza dać!...

Za chwilę z krótko ostrzyżoną czupryną, trzymając w jednej ręce „kulę“ a w drugiej oszczep, biegł zwołać starszyznę na opolne wiece.

KONIEC.

Życie!

Życie! siostro, to nie baśń fantastyczna,
Ale prawdziwa długa epopea:
Bólów i zmagań człowieka z naturą,
Gdzie kto silniejszy zdobywa trofea...

Życie! siostrzyczko, to nie są marzenia:
Dobrego serca i gorącej głowy —
Jest zato ciężką drogą umartwienia,
Z której schodzimy na drugi akt nowy...

Życie! siostrzyczko wiele ofiar żąda —
Trzeba mu składać wszelakie daniny,
Ono najskrytsze tajniki podgląda,
By później z rojeń robić zimne drwiny...

Życie! ile zawodów, ile ciosów zada,
Jakie to w sercach czyni spustoszenia,
A żyć się pragnie, kto przyczynę zbada?
Za cenę życia miłe są cierpienia...

Maryla „Widz“.

Akwarela.

Pod sadem śliwowym, na barach potężnego wzgórza siedział sobie „niemądry Władek“ i patrzał przed siebie dziecinnemi, rozmarzonemi oczyma. Patrzał i dziwił się — i światu całemu, oblanemu słońcem letniego popołudnia, — i sobie samemu. Lewą ręką wsparł swoją twarz bladą, o łagodnym owalu, — na której koło ust młodych, zdrową ponsowością soczystych, dwie rysy młodych. troski, młodego zadumania, niby delikatnem obramowaniem je ujęły. Odsunął w tył czapkę wytartą, guzem na wierzchu — jak ćwiekiem — znitowaną, z pięciu palczastych półek zszytą, — co — niby palce szerokie tu obejmowały mu głowę. Z pod lekkiej czapczyny wysuwają się — niby naciskiem jej znudzone — włosy o barwie orzechowej, ze złotemi połyskami. Zaglądały mu do jego uszu, zakrywały — jak szczeciniastą dłonią — kołnierz kapoty, wzierały ciekawie w również ciemno-szare oczy, w których gdzieniegdzie, w głębi — złota iskra błyskała, niby okruszyna żywicy sosnowej wśród bronzowej kory.

Władek siedział i patrzał. Zapomniał o całym świecie, o ojcu, co spał opodal w cieniu kępy sosen, co rosły — jak pióropusz — na samem ciemieniu potężnego pagora, — o Józku. co z miasta wróciwszy, wiązał u pana niby wielką, żółtawą gruszkę — naczyńko drewniane na wodę, w które wetknął osełkę, — brał kosę białą, jak ano skrawek płótna jasnego, co Zośce odpadał przy szyciu jakichś dziewczęcych figlasów odzieżowych; nie obchodziło Władka i to, że oto Staszek, łobuz wyzwolony, brał za grzbiet Burka, wiódł go do stawu z wywieszoną od gorąca różową serwetą języka, potem zaś w wodę go wtłamsił, — ku psiemu strapieniu, a własnej uciesze...

Nie dziwił się Władek, że oto jakaś babina, w trójkąt złamana, dźwiga na sobie potężnego pająka z suchych gałęzi i smolnych pniaków. — Cóż w tem grzesznego? Małoż się nad takim łbem sosny czy świerka natańcowała dokoła, nim — jak ząb stary — chrupnął rozpacznie — i wyszedł z ziemi, zdziwony, że też sobie tak ciasne miejsce obrał?... — Tam znowu inna babina krowinę w las wiodła ukradkiem na paszę, a pochylona — niosła na plecach dziecko, co razem z nią czyniło ją podobną do jakiegoś grzyba leśnego, któremu ktoś do trzona, jakby na żarty, — młodego potomka przylepił. — Dalej znów Franka składała pachnące siano w kopy, — ku wielkiej radości małego Ignaca, który miał z czego na głowę zjeżdżać, by znów się w górę wytarmosić, by właśnie jego siostra mogła się w swej grabianej sztuce doskonalić — choćby na jego grzbiecie...

Patrzał na to Władek obojętnie, samo mu to w oczy wpadało; on dalej wzrokiem marzącym wędrował.

Poza kotliną — w środku — jak misa, dnem odwrócona — wzniesioną — wyrosło drugie wzgórze, jak grobla potężna rozciągnięte, — do którego przypierały z zachodu i wschodu fałdziste obramowania doliny, wzdętej — jak niecka wywrócona. — Tam, na tem hardem wzgórzu, niby na cielsku jakiegoś martwego, ogromnego zwierza, ktoś dziwny obrazek, jakby akwarelą, namalował. — Do słońca śmiała się oto ciemnemi okien oczyma biała ściana dworku, osłonięta soczystą drzew zielenią, — niby twarz blada dziewczyny, szalem o turkusowej barwie otulona. Po lewej zaś stronie, od zachodu — stał dziwny budynek; ciemno-szare miał ściany, poprzedzielane białemi zagonami bielonych słupów, — co przypominało Władkowi Staszkową harmonję, z bronzowym, pomarszczonym miechem, o białych, metalowych okuciach przy każdej fałdzie. Dziwny ten budynek maił na sobie dach ciemno-bronzowy, sprażony słońcem, wysmagany deszczami i wichurą, — dach — niby stara czapka dziadkowa, ale ta sama na zimę i lato.

Coś się Władkowi przypomniało na ten widok, źrenice rozszerzyły mu się jeszcze bardziej i sypnęły snopem iskier złocistych. Żywo stanęła mu w oczach jego pierwsza podróż po świecie.

Pięć lat miał wtedy. Było to — jak dziś — po południu, tylko na wiosnę. Ojciec gdzieś poszedł. Matka powiedziała mu, że na „holwark“, na który teraz właśnie patrzał. Władek wyszedł przed sad, stanął, popatrzył, wzrokiem mierząc parokilometrową odległość. — A toć to tak blisko ten „holwark!“ — Czemu to ten mądry wójt, co taki mocny, most z bali dębowej na rzece zbudował, — czemu to ten wójt nie każe zrobić takiego mostu, coby sięgał jedną łapą tego oto miejsca, na którem teraz Władek właśnie stoi, a drugą kładł tam, u stóp tej harmonijki — stodoły — na przeciwległym pagorze?... Toby dopiero był most!... Byłby z niego ładny widok, byłoby tam sucho, rozkosznie, — a ileby to figlów na nim można było spłatać?... — Bierzesz sobie w garść dzban z wodą — i lejesz zgóry śpiącemu w cieniu Sobkowi na głowę. Ten zrywa się i „pada“ babie, że trzeba ano żyto z pola zbierać, bo będzie deszcz... Albo rudemu Antkowi, co krowy pasie, grzyba starego za kołnierz spuścić... — Zostawił jednak Władek te mądre pomysły mądrzejszym od niego i jeszcze od nich mędrszemu czasowi, sam zaś powziął o wiele łatwiejsze, prostsze, choć dla braku owego mostu — dość niewygodne postanowienie. Wyciągnął z pod łóżka ogromne, zaspane, pozieleniałe z próżniactwa, poziewające otwartemi ranami — buty swej starszej siostry, Maryśki. Wciągnął je na nożęta, zapiął na boku jednego dwa pozostałe guziki, na drugim aż cztery — i nic nikomu nie mówiąc, ruszył „we świat“, jak nieraz matce dziecinnie się odgrażał. Zszedł zgóry, — nie pamięta już, jak przeszedł wieś prawie całą, przedostać się koło domu wójta przez symbolicznie wąski, jak ten, do nieba wiodący, — most bez poręczy, co przecinał strumień wezbrany, niespokojny ,ciągle ciekawy, co też porabia i jak się ma stara wdowa w tuż obok niego stojącej chałupie. Gdy Władek wszedł na tę kładkę, to długo stał na niej i medytował, i patrzał, zasłuchany w kabalistyczną fal rozmowę i niesamowity pian ich rozgardjasz. Inny zaś strumyk prężnym susem szczęśliwie przesadził i szedł pod ową dziwaczną stodołę, czapką futrzaną dachu nakrytą.

Młócą. — Loboga, a skądżeś się ty wzion, malizno na takie roztopy, po takiej „śląkwie“? — Czyjżeś ty? — A Władek tchem jednym zameldował swe imię, nazwisko, wieś i numer chałupy, — bo tak go kiedyś Staszek „wyabrychterował“ — na wszelki wy-

padek. — He, toś do taty przyszedł? — Ano, do taty!... — Widzisz, taty niema, ale wnet tu będzie, poszedł ci za to ciastko w mieście kupić. — Róziu! A weźno tego chłopca do kuchni!...

Siedzi sobie Władek na jakiejś rozdętej skrzyni, grubej — jak stara Sobkowa — i z nieśmiałością boryka się z wielką kromką chleba z masłem. A wokoło niego ważna się kłębi robota i krzątanina. Wre, kipi, rechocą dziewki pyzate, chłopy duże, wąsate, czarne — fabrykują jakieś ceglaste wielkanocne postronki, — a śmieją się, a dogadują rozchichotanym dziewuchom. A potem? nic już Władek nie wie. Obudził się rano w swojej izbie, patrząc w sosnową powałę, na której z ciemnych przetartych sęków — wyraźnie zarysowały się jakieś dziwaczne głowy i paszcze zwierząt — to lisa, to wilka, o oczach czarnych i groźnych. A na środkowym stragarzu cieśla wymajstrował dłutem okrągłą gwiazdkę, w nacięciach wyczernioną. Dziwował się Władek, gdzie też cieśla taką gwiazdę mógł widzieć, taką gwiazdkę, co była czarna, a miała świecić?... Opowiadała mu potem matka, że go wczorajszego wieczora wszędzie szukano, — po krzakach, po lesie, u sąsiadów, — nawet grabiami po trawie macano, czy się może ano nie utopił, — że go ojciec w chustce na plecach do domu przyniósł śpiącego, — że mu się baty należą, — tylko że tata tknąć go nie pozwolił...

Tak marzył Władek.

Słońcu sprzykrzyło się już patrzeć na bezeceństwa, jakie ten hultaj, Staszek Opioła, służący, — wyprawiał. — Deptał-ci glinę, bo Maryśka miała ano chałupę „ocharużyć", niby polepić i obielić. Ażeby zaś robota nie wydawała mu się tak marną, — wrzeszczał sobie w najgłupszy sposób jakąś cudaczną, dość szpetną piosenkę o tem, jak się to jedna dziewucha „popśniła". — Już i Burkowi to zmierzło. Zaczął mu więc bez ceregieli ujawniać swe niezadowolenie nierytmicznem poszczekiwaniem, — i oto tak, że wykrzyk Staszka zbiegał się z eksplozją Burkowego głosu, tak, żeś zdaleka nie odróżnił, kto śpiewa, a kto szczeka... — Zemścił się za to Staszek, prasnął psa garścią gliny w paszczękę, — trafił... — Zakaszlał Burek w drzazgi połamanym, chropawym, jak niepolewana skorupa — głosem, łapą glinę z pyska przy pomocy listwy ozora wytarmosił, łypnął ślepiami z nienawiścią i pogardą na głupiego Staszka i jego mądrą robotę, przeszedł na drugą stronę swej chałupiny, pięć razy wkółko za swoim ogonem zatańczył, — i legł z rezygnacją, mówiąc niejako swemi manewrami do rozbawionego Staszka: Tyś zawsze fijoł...

A Władek siedział dalej i patrzał, jak słońce nakrywało się płaszczem powiewnych chmurek sinych i otulało siwym kożuchem lasów i wzgórz dalekich, we mgle roztopionych. Patrzał Władek, jak cienie drzew biegły wydłużone, przerażone słońca dziennego zagładą, uciekały, a potem, po zachodzie, wracały, wiodąc z sobą mrok lekki, jak gęste, a drobne piasku ziarenka, co osypywał pola, sady, chałupy, co podnosiły z kominów kręcone dymów filary, niby pod ten most wielki, o którym Władek wpierw marzył. Wciskał się ten mrok wszędzie, ciekawie, a złośliwie. Wpełznął i w oczy, i w duszę Władkową, aż i ją półmrok senności ogarnął.

„Niemądry Władek", na dobre o całym świecie zapomniał. Śni mu się, oto, że idzie po owym swym moście, dochodzi już do białego „holwarku" i recytuje wszem wobec, kto zacz on jest, skąd pochodzi i czem się para, — śni się Władkowi, jak pierwszy raz w życiu w świat ano poszedł...

Franciszek Surówka.

„Fata morgana".

Z konkursu »Roli«.

Pan Gołasiewicz zirytowany rzucił przeczytany dziennik. Klnąc w duchu na panujące obecne stosunki, przyrzekł sobie nie czytać wogóle dzienników. Przyrzeczenia dotrzymał. Dziś jednak poszedł do kawiarni i siłą przyzwyczajenia sięgnął odruchowo po dziennik. Natychmiast wpadł mu w oczy artykuł na naczelnem miejscu, którego tytuł brzmiał: Ważne wydarzenia na terenie Sejmu. Jak donosi „Gazeta Polska" z Warszawy, zgłosiły się onegdaj delegacje lewicowych i prawicowych klubów poselskich u Marsz. Piłsudskiego z prośbą o posłuchanie. Delegacje oświadczyły, że zaprzestają wszelkich walk na terenie Sejmu i będą chętnie współpracować z rządem Marsz. Piłsudskiego.

Następnie przeglądnął komunikaty P. A. T. Jak donoszą z Kowna, nowowybrany rząd litewski zrezygnował z bezpłodnej walki z Polską, zaznaczając, że rząd litewski nie będzie rościł pretensyj do Wilna i chce podjąć z Polską sąsiedzkie stosunki.

Opozycyjnie usposobieni posłowie ruscy przyszli do przekonania, że należy już raz skończyć z opozycją i że tylko w silnej mocarstwowo Polsce mogą Rusini uzyskać jak najlepsze warunki rozwoju.

Traktat handlowy między Polską a Niemcami został zawarty po myśli interesów Polski.

Na odbytem posiedzeniu Senatu gdańskiego uchwalono poczynić starania o przyłączenie Gdańska do Polski. Rokowania na terenie Ligi Narodów między Polską a Niemcami są na najlepszej drodze. Niemcy odstępują Polsce Warmję.

Jak donoszą z Krakowa, na odbytej tamże konferencji między klubami „Piasta" i Ch. D. stronnictwa te będą popierały wszelkie poczynania rządu, uważają bowiem obecną walkę z rządem za zupełnie bezcelową.

Pożyczki polskie na rynkach giełdowych w Ameryce notowano od 108 do 110.

Grupa finansistów amerykańskich udzieliła Polsce pożyczki w kwocie 300 mil. dolarów na rozbudowę miast.

Sprawa odwodnienia Polesia przybrała nareszcie realne kształty i postępuje szybkim krokiem, przezco zyskamy obszerny teren kolonizacyjny. Ponieważ konsolidacja w Polsce postępuje w szybkiem tempie, następują oferty różnych grup finansistów zagranicznych oferujących pożyczki rządowi i poszczególnym miastom.

Dzięki napływowi kapitałów zagranicznych przemysł rozwija się świetnie. Następuje masowy powrót emigrantów, ponieważ na rynku krajowym odczuwa się brak sił roboczych. Kwestja bezrobocia należy do przeszłości.

Także stosunki bezpieczeństwa publicznego są na najlepszej drodze, bowiem dzięki energji władz

jak również przez zmianę ustawodawstwa prawa karnego, przez stosowanie wysokiego wymiaru kary, bandytyzm znikł zupełnie z widowni.

Jak donoszą z Tarnowa, na tamtejszem więzieniu powiewa biała chorągiew, jako znamienny znak, że więzienie jest puste.

Panu Gołasiewiczowi poprostu wierzyć się nie chce, że to wszystko prawda. Naraz słyszy trzask, budzi się w łóżku, otwiera oczy i widzi przed sobą dwóch uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy z krzykiem: „Ręce do góry!" rozpoczynają rabunek. Wszystko prysło jak bańka mydlana a pan Gołasiewicz powrócił do twardej rzeczywistości.

„Homunculus".

NAPAD WILKÓW.



Dzisiaj, gdy gdziekolwiek wilk się pokaże, już o biedaku rozpisują się gazety, jakby to było coś nadzwyczajnego. Dawniej było inaczej. Ojczyznę naszą pokrywały nieprzebyte bory, a w nich gnieździło się rozmaitego stworzenia czworonożnego całe mnóstwo. Były tam niewinne zające, sarny, jelenie, ale były również krwiożercze niedźwiedzie, były dziki i były całe stada niebezpiecznych dla człowieka wilków. W królestwie leśnem jedne zwierzęta mordowały drugie, a gdy brakło dla drapieżników w lasach żywności, wydostawały się one na rozłogie pola, podchodziły pod domostwa, napadały na podróżnych, którzy niejednokrotnie padali ofiarą kłów rozjuszonych napastników. A i zimy były wówczas sroższe. Do tego wszystkiego przyczyniały się rozrzucone daleko od siebie ludzkie siedziby, więc też zwierz dziki, niepłoszony, mógł bezkarniej grasować.

Niebezpiecznie było zimą wybrać się w dalszą podróż. Wprawdzie ten i ów przedostał się od osady do osady ludzkiej nienapastowany zupełnie, ale jeszcze częściej zdarzało się, że trzeba było w drodze stoczyć z gromadami wilków bój zacięty, z którego nie zawsze wychodziło się zwycięzcą. Kto zimą chciał jechać do odleglejszej miejscowości, musiał się do tego dobrze przygotować. Jak wiadomo, nie znano dawniej szybkostrzelnej broni, trzeba było więc umieścić w saniach kilka nabitych strzelb, trzeba było zaopatrzyć się i w broń białą. Ale i to bywało zamało. — Nim bowiem podróżny dał jeden strzał i drugi, już niejednokrotnie napastnicy rzucali się na sanie, szarpali napadniętego i uniemożliwiali mu obronę. Aby nie dopuścić napastników do sań, zaopatrywano je po bokach ostremi kosami, które raniły i zabijały podbiegające wilki i umożliwiały dalszą obronę. — Ocalenie podróżnego zależało niejednokrotnie od rączości nóg końskich. Ale, zdaje się, że wiedziały o tem i wilki. To też przedewszystkiem zabiegały drogę koniom, rzucały się do ich karków, a jeżeli koń padł trupem, to i los podróżnego był przesądzony.

Taką scenę napadu wilków widzimy na naszym obrazku. Niema ich wiele. Z lewej strony wybiegło ich zaledwie dwóch, a i z tych już jeden zakrwawił biel puszystego śniegu. Drugi jednak nie daje za wygraną; w całym rozpędzie zdąża ku karkom końskim, los jego zdaje się atoli być przesądzony: podróżny mierzy dobrze i niewątpliwie nie chybi. Lecz z przeciwnej strony wyłaniają się inne bestje; a na ich zawołanie zbiegną się całe masy żarłocznych drapieżców i jeżeli nogi końskie nie dopiszą i nie dobiegną zawczasu do najbliższej osady ludzkiej, wkrótce na śnieżnym stepie rozpocznie się krwawa uczta.

Obrazek, uwidaczniający nam taki napad wilków, rysował znany artysta malarz polski, Alfred Wierusz Kowalski.



MACIEK BZDURA GADA:

Kuzdemu to przecie dobrze wiadomo, ze na różne zwirzęta, ptaki, a nawet i ryby nie wolno bez cały rok polować, ino w niktóre miesiące i to przeważnie zimowe. I bez to tez na zające poluje się ino w zimie, nie tak, jak na dzieuchy, na które polowanie bez cały rok jest dozwolone, a przeważnie na zwiesnę i w lecie. Na zające i sarny nima w zimie casu ochronnego, ale w porze latowej chroni je ustawa, i ino wtedy je wolno zabijać, jak się o tej ustawie zapomni. Co do ochrony dzieuch to nima wprawdzie ustawy, ale zimą chronią je to mamusie, to babusie, to ciotusie, to inkse „usie", latem zato, jak zytko i pszenicka wyrosną, to nie pomoze zadna ochrona.

Leśnica z Psiej Wólki lubi okrutecnie polować na sarny nie ino na ştyrech, ale i na dwóch nogach. A juz kuzden zając to jego wróg osobisty i gdzie moze, tam mu śrutu pod ogon nasypnie.

Jakosik w tamtem miesiącu wybrał się nas leśnica na polowanie, które udało się mu niezgorzej: we dnie upolował kilka zajęcy, a pod wiecór dwie dziopy; jedne z Psiej Wólki, a drugą z Zatraconej Wsi. Co do zajęcy to ni miał wyrzutów sumienia, bo wiedział, ze Psiwólcański dziedzic gdziesik we Francyji, cy w inksej Hameryce rzempoli w karcięta, to się o tem polowaniu nie dowie, ale co do dzieuch, to się bał jegomości, ze go gotowi z kazalnice w niedzielę skunirować. Pomyślał se więc, ze najlepiej będzie, jak jegomościne sumienie ułagodzi i pośle mu coś nie coś ze swego polowania. Dzieuchy zadnej posłać ni mógł, boby ją jegomość za drzwi wyrzucili, umyślił se więc posłać im trzy zające: po jednem za kazdą dzieuchę i jednego za siebie.

Napisał więc list do jegomości, ze jem posyła trzy zające, przywołał Bartka od Furgaca i powiada:

— Zaniesies tu ten list i te trzy zające do jegomości, a hybaj prędko, bo kawał drogi.

Bartek wsadził list do zanadrzy, zające zawiesił na plecach i pocął hybać. Ale drogi było ştync, zmachał się więc okrutecnie. Ale Opatrzność Boska przedewszystkiem. Na jego drodze była karcma, postanowił więc w niej se odpocąć. Wsed do środka i spotkał tam całą gromadę chłopaków z Zatraconej Wsi. Golnął se jednego, golnął drugiego. Wnetrzności domagały się zakołkowania wódecności, a tu Mosiek nie miał ani krztyny nicego do zjedzenia.

— E, — powiada se Bartek. — Dość będzie jegomości dwa zające. Jednego mogę se przecie razem z inksemi chłopakami osobiście wsunąć.

Niewiele myśląc, oskurował zająca, zydówka dała trochę łoju i nie upłynęło ani dwie godziny, a nieboscyk zając grzał się w bebechach Bartkowych i jego towarzysy. Zamiast łzami pokropili go raz i drugi Okocimerkiem i o godzinie drugiej po południu posed Bartek z dwoma zającami do jegomości.

Oddał list i zające.

— Tu są dwa tylko zające! — powiadają jegomość po przecytaniu listu.

— A dwa!, — odpowiada Bartek najspokojniej.

— Ale pan leśnica pise, ze posyła trzy zające...?

— Ano tak, prósę jegomości, trzy zające...

— A tyś przyniósł tylko dwa zające...

— No juści, ze dwa zające...

— Słuchajze, chłopie, pan leśnicy kazał ci przynieść trzy zające.

— Tak! prosę jegomości, trzy zające...

— No i ty przynosis dwa zające!

— Ani chybi, ze dwa, i najgłupsy to przecie uwidzi.

— Ale pan leśnica dał ci trzy...

— Ano trzy!...

— A tu jest dwa.

— Ano dwa...

Popatrzyli jegomość przez chwilę na Bartka, pokiwali głową, potem napisali list do leśnicego i powiadają:

— Tu mas list do pana leśnicego, a tu dwa złote za drogę. A pamiętaj, ze jezeli gdzie na jarmaku będą sprzedawali rozum, to se go kup za tyle piniędzy, ile ino mas, bo ci go bardzo potrzeba.

Posed Bartek i wiecorem oddał list leśnicemu, a ten przecytawszy go, pyta ździwiony:

— Jakto tylko dwa zające zaniosłeś?

— Ano dwa!...

— A przecie miałeś zanieść trzy zające?

— Juści, ze trzy...

— No i ty niegodziwce oddałeś ino dwa?

— No juści, ze dwa...

— To ty jednego, hultaju, zjadłeś po drodze?

— Ehe, he, he!... — zaśmiał się Bartek. — A jegomość w zaden sposób nie mogli zgadnąć, co się stało z trzeciem zającem. Co prawda, to prawda, ale panu leśnicemu nie trzeba na jarmaku rozumu kupować.



Wieś.

Jest jedna siostra smutna, co wciąż mówi o mnie:
wieś stuustna księga moich dobrych wspomnień.

Ty jesteś, jak skrzynia pełna cacek złotych,
tyś jest wróżbą mych marzeń, zwiastunką tęsknoty,

tyś jest siostrą mą smutną, kochanką młodości,
tyś jest pieśnią mej duszy tkliwą i żałosną.

Wiosną woń łąk twych miodna miłością mnie syci
i puch miękki wierzbiny wyjaśnia mi lica.

Latem dzwonią mi żytnie, jędrne, tłuste kłosy,
żniwa cieszy dojrzałość, — smuci kosiarz bosy.

Kocham pól twych jesienną i prostaczą cichość,
i wiatr, który z rozłogów tu przychodzi wzdychać.

Kocham zimy pieśń zgorzkłą, co się w skiby wdzwania
i perłowość niewinną śniegu o świtaniu.

Kocham twoją rytmiczną złoto-struną ciszę —
niewyśpiewane chwile, co poemat piszą...

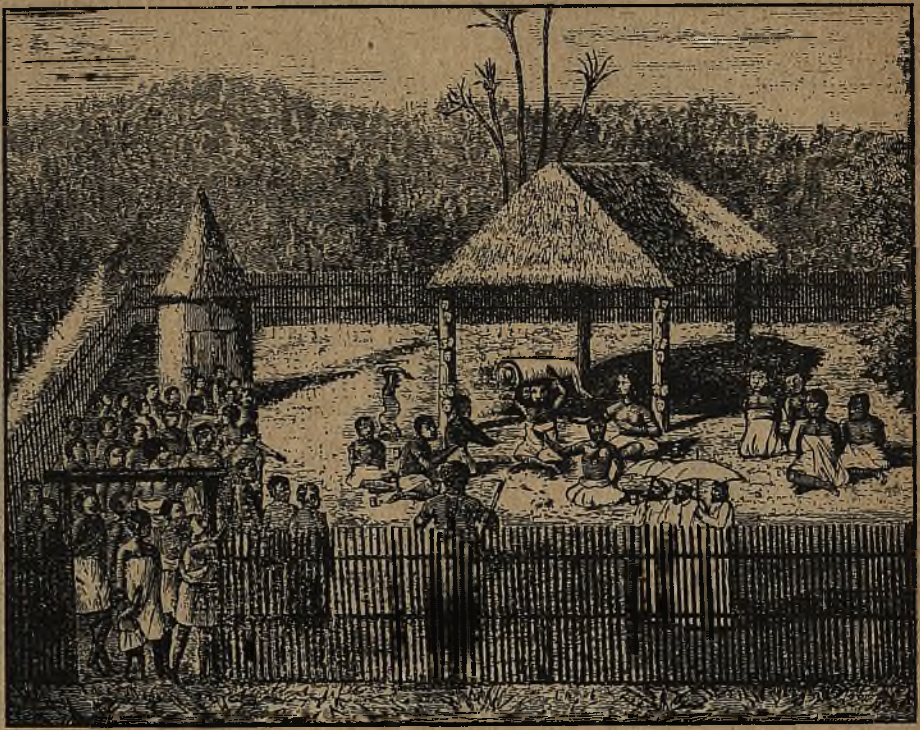
Józef Frasik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wybrzeża Niewolnicze III.

O krwawych scenach, jakie się odbywają na zachodnim wybrzeżu Afryki, znanem pod nazwą Wybrzeże Niewolników, pisaliśmy w poprzednich numerach »Roli«. Mieszkańcy tych okolic stają się pastwą najsroższego okrucieństwa swych kapłanów. Kapłani ci sądy swoje wykonują w imieniu bożka Onze. A oto jak wygląda taka straszna ceremonja:

W środku lasu znajduje się czworobok, ograniczony częstokołem, a w nim świątynia bożka Onze w formie niewielkiej wieżyczki okrytej w górze słomą. Opodal w tymże czworoboku wznosi się dach słomiany na czterech słupach, szpetnie ozdobionych czaszkami ludzkiemi. Gdzieniegdzie widać ślady krwi i resztki ciała i kości ludzkich po spełnionej na cześć bożka Onze ofierze. Bożka tego przedstawia nieforemny walc kamienny, wewnątrz wydrążony, mający przeszło jeden metr długości.



Sąd bożyszcza Onse.

Gromada zebranych ludzi koło czworoboku wydaje krzyk przeraźliwy. Wewnątrz blizko ogrodzenia siedzi czarnoksiężnik czyli kapłan bożka sprawiedliwości, twarzą zwrócony do czterech słupów, a w ręku trzymający rodzaj berła czyli szabli. Przed nim czterech wspólników jego szalbierstwa; opodal zaś klęczy sześciu związanych biedaków, którzy za jakieś urojone zbrodnie mają być sądzeni. Winy, jakie im zarzucają, są więcej niż niedorzeczne. Umiera komu dziecko, ojciec oskarża zaraz swego przeciwnika, że się przeistoczył w sowę albo nietoperza, aby zgładzić dziecko. Zginęła komu kura albo koza, zaraz właściciel posądza sąsiada, że w jakiś sposób potrafił mu je wykraść. Posądzony daremnie się wypiera, daremnie tłomaczy; jeżeli nie złoży kapłanowi sowitego okupu, musi poddać się strasznej próbie, która przeważnie śmiercią się kończy. Oskarżony musi trzymać bożyszcze kamienne ponad głową swoją przez kilka minut w taki sposób, w jaki mu go jeden ze wspólników czarownika włoży. Jeżeli wskutek znużenia jego bożyszcze spadnie przed nim na ziemię, wtedy uznanym ma być za niewinnego, jeżeli zaś ciężar przechybi się a przeciwną stronę, co się najczęściej wydarza, wtedy podsądny uznany jest za winnego i zaraz bywa zabijany na ofiarę bożkowi.

Zdarza się też czasem, że bożyszcze upadnie przed obwinionego, ale i wówczas, jeżeli sędziowie są źle usposobieni, powiadają, że oskarżony użył podstępu i tak go na karę śmierci skazują.

Ohydną taką scenę sądu na cześć bożka Ozne przedstawia nasz pierwszy obrazek.

Chociaż ciemni murzyni tyle ofiar składają swoim bogom, to o mieszkanie odpowiednie dla nich nie dbają zupełnie. Jak to już zaznaczyliśmy w jednym z poprzednich numerów „Roli", świątynie bóstw tamtejszych stanowią nędzne, okrągłe lepianki, pokryte słomą, w których drzwi zastępuje mata. Wewnątrz świątyni na kawałkach starego żelaziwa stoi bóg Ogun, czy też jaki inny, których tam jest niemało. Żelaziwo to kapłani raz po raz skrapiają oliwą palmową. Ceremonja ta odbywa się w następujący sposób: Jeden z kapłanów napełnia czaszkę ludzką do połowy oliwą, nabiera jej w usta i pryska nią z całej siły na stare żelaziwo, dopóki płynu starczy. I to powtarza się dzień za dniem, przez lata całe, i to jest najważniejsza czynność tamtejszych kapłanów. Niewiele to, ale tacy bogowie i tego przecież nie wartają.



Wnętrze świątyni murzyńskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Pan mandatarjusz zamyślił się na chwilę, jakby się czegoś wahał, nagle pokrzepił się sporym łykiem herbaty, odchrząknął głośno, najeżył w górę podstrzyżony wąs i odezwał się z na pół poważną, na pół tajemniczą miną:

— Nieboszczyk starościc jak i brat jego, dzisiejszy hrabia Zygmunt Żwirski z Orkizowa, byli synami ś. p. starosty Michała Żwirskiego. Pan starosta byłto pan, mości dobrodzieju, pan, o jakich już dzisiaj ani słychać, ale jak wszyscy Żwirscy miał tu coś — dodał ciszej, pukając w czoło.

— Małego bzika taj tylko — wypalił mniej ostrożny ekonom.

— Jakto? — przerwał śmiejąc się Katilina — wszyscy Żwirscy mieli bzika?...

— Wszyscy w prostej linji z dziada pradziada aż do ostatniego starościca — potwierdzał stanowczo mandatarjusz.

— Więc i hrabia z Orkizowa cierpi na zajączki?

— O, uchowaj Boże — zaprzeczył mandatarjusz — pan hrabia był młoszym synem i do tego z drugiej żony starosty, i on pierwszy wypadł z tej reguły.

— No, a cóż tedy sam starosta? — pytał dalej Katilina i pół na pół rozłożył się na sofie.

— Starosta na starość przy ogromnej fortunie i ogromnem znaczeniu wplątał się w wojnę konfederacką. Kiedy nastąpił ostatni rozbiór, stracił rozum. Nie wyszedł nigdy z wielkiej sali, gdzie wiszą portrety rodzinne i rozparty w wielkiem krześle poręczowem jakby na tronie, powtarzał raz poraz z uroczystą powagą: Nie pozwalam! Protestuję! Czasami tylko wpadał w dziki szał, dobywał nieodstępnej od boku karabeli i wymachiwał jak opętany na wszystkie strony. I tak rąbał nieustannie, aż znużony, zziajany, zapieniony, powalił się bez zmysłów na ziemię. Po każdym takim napadzie słudzy kładli go zaraz w łóżko i głowę okładali lodem. Ale raz czy zapóźno się opamiętali, czy zresztą przyszedł już czas od Boga naznaczony, pan starosta jak stracił zmysły, tak nie odzyskał ich już więcej.

— I cóż dalej? — zapytał z widoczną niecierpliwością pan Damazy Czorgut.

— Po nieboszczyku została wdowa i dwóch synów, śp. zmarły przed trzema laty starościc Mikołaj i dzisiejszy orkizowski hrabia Zygmunt. Obadwaj już w pełne dojrzeli lata i zaraz po śmierci ojca podzielili się majątkiem. A trzeba panu wiedzieć, że choćby cały świat obszedł wszerz i wzdłuż, nie spotkałby nigdzie dwóch braci tak sobie sprzecznych i niepodobnych, jak byli obaj starościcy żwirscy. Od dzieciństwa nie zgadzali się z sobą w niczem i nie lubili się...

— Ludzie — ciągnął dalej — bardzo łatwo tłomaczyli sobie to wzajemne uprzedzenie. Starościc Mikołaj urodził się z innej, a pan Zygmunt z innej matki; pierwszy był brzydki jak małpa, a ponury, dziki, niepohamowany, uparty, zawzięty jak djabeł, drugi ładny jak panienka. Ten opływał w pieszczoty matki, lubił odpowiednie sobie towarzystwo, gonił za rozrywkami, tamten po całych dniach przesiadywał u boku obłąkanego ojca i niepoznany od niego, przysłuchiwał się jego szalonym krzykom i dzikim wybuchom. O naukach ani słyszeć nie chciał, z wielką biedą nauczono go zaledwie najniezbędniejszych wiadomości. Kiedy urósł w lata, po całych dniach znowu jak opętany uganiał na koniu, strzelał co mu w drogę weszło, a do towarzystwa przybrał sobie dwóch w swoim wieku parobków, najsilniejszych i najtęższych chłopców w całym kluczu i tych ani na chwilę nie puszczał od swego boku. Jak tylko umarł starosta, starościna z panem Zygmuntem przenieśli się do Orkizowa, a starościc Mikołaj objął klucz żwirowski na siebie. Dawniej rządziła matka wszystkiem w imieniu obłąkanego męża, teraz gorszy jeszcze warjat od zmarłego miał całe gospodarstwo pochwycić w swoje ręce. Jakiż to popłoch ogarnął wszystkich na samą tę wiadomość!



Żwirski wymachiwał karabelą na wszystkie strony.

— Ale któżby tam zliczył i spamiętał wszystkie jego dziwactwa — ciągnął dalej mandatarjusz. — Jak sobie co ubrdał, musiało się stał choćby ziemia miała wypaść z swej osady. Żadna potęga ziemska nie była w stanie przełamać jego żelaznego uporu, nieugiętej zaciekłości w najdrobniejszem postanowieniu. Czego się raz chwycił, nie odstąpił od tego choćbyś go w drobne sztuki posiekał.

— A jakże uchodziło to wszystko? — zapytał Katilina.

— Inne to były jeszcze czasy, mości dobrodzieju — westchnął żałośnie pan mandatarjusz — a zresztą nikt nie śmiał pomyśleć o skardze. Starościc był zarówno mściwym i zawziętym jak porywczym i gwałtownym. Chociaż jednak starościc żądał, aby każdy poddany ślepo poddawał się jego woli, w czujduch spełniał jego rozkazy, to za to jak nikt inny dbał o los każdego.

— A z bratem i macochą widywał się czasami? — zapytał Katilina.

— Nigdy. Brat kilka razy robił pierwszy krok pojednawczy, ale wszystkie zabiegi rozbijały się o niezłomny upór, nieugiętą zawziętość starościca.

— Osobliwszy charakter — poszepnął Katilina.

— Pan starościc gospodarował tym trybem lat trzydzieści, a przez ten czas nawykli już powoli do niego i chłopi i oficjaliści i dziwactwa i warjacje jego przestały już dziwić okolicę. Częste z początku skargi do powiatu i kryminału urwały się z czasem zupełnie, bo moja głowa a pańskie dukaty umiały zaradzić wszystkiemu i zgóry zapobiegały każdemu niebezpieczeństwu. Ale wtem niespodziewana zbliżyła się katastrofa.

— Katastrofa?! — powtórzył Katilina i z ciekawości napół podniósł się z sofy.

Mandatarjusz odchrząknął, musnął wąs i prawił dalej:

— Właśnie w tym czasie powrócił z wojska po wysłużonych latach Mykita Ołańczuk, zuchwalec pierwszego rzędu, a łotr na wielki kamień. Ten z wrodzonego sobie zuchwalstwa, nie chciał pogodzić się z zaprowadzonym u nas porządkiem rzeczy, i nuż buntować chłopów. Wielu dało się uwieść naprawdę i uległo ślepo wpływowi Ołańczuka. Lecz tuż zaraz doniosło się to do uszu dziedzica. I byłoż wtedy widzieć starościca, jakim srogim zakipiał gniewem. Kazał natychmiast przywołać do siebie Mykitę, ale ten nietylko nie stanął na wezwanie, ale jeszcze z zuchwałemi dał się słyszeć pogróżkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kłamstwo.

(Nowela).

Wsparta o białe poduszki, pół leżąc na wygodnym fotelu wypoczywała w słonecznem oświetleniu młoda dziewczyna. Twarz jej blada, jak astra jesienna, poorana była cała głębokiemi bliznami a oczy o czerwonych orbitach, patrzały przed siebie, niby dwa szkiełka zamglone i zimne.

Szesnastoletnia Marylka — piękna niedawno, jak kwiat wiosenny — niepodobną była dziś do siebie po ciężkiej chorobie ospy, która pozostawiła niezatarte piętno na jej twarzy, a oczy pełne niegdyś ognia, — przysłoniła na zawsze ślepą martwotą.

Przez otwarte okno pokoju przelewały się złote kaskady ciepłego słońca wraz ze słodką wonią rozkwitających jaśminów i bzów — przeciskała się pachnąca cisza majowego popołudnia, kładąc się pieściwie na każdy sprzęt, na każdy kwiat i na każdy drobiazg. Ale Marylka nie widziała, ani czuła roztaczającego się wokoło niej piękna, pogrążona we własne ciężkie myśli, które co chwila przelatywały po bladej twarzy nowem uczuciem, kreśląc na niej łuny gorączkowego rumieńca.

Naprzeciw siedząca siwa kobieta, obserwowała z trwożnym niepokojem twarz córki i co chwila też ciężkie westchnienie bólu wydzierało się z jej matczynej piersi.

Po długiem milczeniu — niby szelest więdnącej róży, wpadł szept Marylki w ciszę południa:

— Matuchno! — szepnęła — czy odpowiesz mi szczerą prawdę na wszystkie pytania, jakie ci zadam:

Twarz siwej kobiety drgnęła i wykrzywiła się skurczem tragicznego bólu — po chwili jednak odparła spokojnie:

— Marylko! Alboż kiedy skłamałam przed tobą, lub przed kimkolwiek w życiu?

— Wiem, żeś nigdy matuchno nie skłamała i dlatego chcę cię zapytać dziś o pewne, mnie dotyczące rzeczy, wierząc, że mi odpowiesz, jak zawsze, tylko prawdę.

— Pytaj! słucham cię moje dziecko — szepnęła kobieta, drżąc z trwogi.

— A więc, powiedz mi mateńko najpierw to, — czego sama ujrzeć nie mogę, — czy twarz moja bardzo jest zeszpeconą po przebytej chorobie?

Nastała krótka chwila przykrego milczenia, — w której białe oczy córki zwrócone były w oczekiwaniu prawdy, prosto w twarz matki. Gdy tymczasem usta siwej kobiety poruszyły się kilkakrotnie — bezkrwiste i oniemiałe — nie mogąc wydobyć ani jednego dźwięku. Aż wreszcie, po strasznym wysiłku, zadźwięczały ciężkie kłamliwe wyrazy:

— Wierz mi kochanie, że tak samo, jak dawniej, piękną jesteś i miłą. Nieznaczne blizny goją się bardzo szybko i wkrótce nie pozostanie po nich ani śladu.

— Tak powiadasz matuchno! więc ci wierzę i cieszę się, ach, jak bardzo się cieszę! — szepnęła z ulgą, że twarz moja pozostanie nie zeszpeconą. A teraz powiedz mi jeszcze jedno:

— Czy Stefan zanim wyjechał widział mnie w mojej chorobie?

— Stefan wyjechał zaraz w pierwszym dniu twojej choroby, kiedyś leżała w gorączkowym śnie. — A wyjechał, jak wiesz, zawezwany przez umierającego ojca, lecz z listu jego wiesz także, że wkrótce powróci.

— Powróci! — szepnęła dziewczyna i zadumała się znowu głęboko. Po chwili prosiła znów matki:

— Matuchno, przeczytaj mi jego list.

Matka drżącą dłonią wyjęła z szuflady małą karteczkę, na której wypisane były najgorętsze słowa miłości od narzeczonego Marylki, lecz które skreśliła jako straszne kłamstwo, jej własną matczyną ręką.

Miękkim dźwięcznym głosem czytała chorej córce owe słowa, co jak balsam koić miały ten jej wielki ból i ratować ją od ostatecznej rozpaczy. A było tak już ciągle — od chwili, gdy Marylka doszła do przytomności i zapytała matkę o narzeczonego. — Wówczas siwa kobieta musiała popełnić pierwsze w życiu kłamstwo — i od tej pory zaczęło się już co dnia to litosne jej okłamywanie biednej dziewczyny.

Bo czyż mogła wobec tego strasznego nieszczęścia, powiedzieć jej i ową okrutną prawdę, że Stefan ujrzawszy ją w chorobie tak oszpeconą, opuścił na zawsze i wyjechał.

Wiedziała przecież, że wiadomość taka zabiłaby jej córkę, a ona była matką i pragnęła ratować ,choćby kosztem najcięższego grzechu. To też dnia każdego i każdej godziny wymyślała tysiące drobnych, kłamliwych obietnic, ażeby tylko podtrzymać nadzieje w biednem sercu dziewczęcia.

Schodziły więc dalej dnie i miesiące, przeplatane odczytywaniem coraz to nowych miłosnych listów, które jakoby z każdą pocztą nadchodziły od nieobecnego Stefana, a które w serdecznym bólu co wieczora, kreśliła siwa kobieta.

Marylka pod czułą opieką matki nabierała coraz więcej żywotnych sił, w umyśle jej zaczęło się budzić pewne zwątpienie w przyjazd i miłość narzeczonego. Więc zasypywała matkę znów pytaniami i dyktowała jej długie listy do ukochanego, błagając go na wszystko, by odpowiedział jej szczerą prawdę. Pękało więc serce matki z ogromnego bólu, na te wciąż żałosne pytania, na które nie miała już żadnych odpowiedzi. To też, były chwile, że milczała, pogrążona w strasznej rozpaczy — i nie odpowiadała nic. Wówczas Marylka szeptała z trwogą: — Matuchno, czyś zasnęła, że mi nie odpowiadasz? I znowu budziła się z martwego bólu i znowu dźwięczał jej głos pełen złud i kłamliwych obietnic...

Aż dnia pewnego brakło jej siły do podsycania nadziei, której sama już dawno nie miała. Postanowiła więc zabić to cudne złudzenie, które do tej pory pielęgnowała, jak kwiat w sercu dziewczyny.

Gdy więc siedziały, jak zwykle, przy otwartem oknie, skąd płynął ciepły wiew bujnego lata — na pytanie Marylki, czy niema listu od narzeczonego — odpowiedziała, obejmując córkę pieszczotliwem ramieniem:

— Marylko, bądź mężną... mam ci powiedzieć dziś bardzo smutną wiadomość, lecz musisz się pogodzić z losem, gdyż pamiętaj o tem, że Bóg tak widocznie chciał.

Marylka słuchała oniemiała słów matki, a gdy nastała chwila ciszy, jęknęła:

— Matko! On mnie porzucił, nieprawdaż?

A matka patrząc na zmartwiałą od bólu twarz córki, odpowiedziała silnym głosem:

— Nie! On umarł Marylko, módlmy się za jego duszę.

Po słowach tych zapanowała śmiertelna cisza, w której obie kobiety posłyszały łomot swych własnych serc. Po chwili zapytała Marylka zmienionym szeptem:

— Czy ty nie kłamiesz matko?

A siwa kobieta przyciskając jej rękę do swojego serca, odpowiedziała ostatnim wysiłkiem:

— Przysięgam ci, że mówię świętą prawdę!

W chwili tej wydobył się jeden wielki szloch z piersi matki i córki, a potem popłynęła cicha modlitwa za umarłego.

I tak, uratowawszy przedtem życie córki — ostatniem swem kłamstwem — uratowała i wiarę młodej dziewczyny.

Kachna Ł. Łza.



Czas.

„Nie mam czasu", albo „mam czas!" — jakże często słyszy się te dwa słowa powiedzenia, i mimo że są sobie wręcz przeciwne — przecież jedno i to samo oznaczają. A oznaczają słowo — próżniactwo.

— Nie zgodzę się z tem — powie ktoś — jakto, żeby białe i czarne miały jedno i to samo znaczenie.

— Przecie ten, kto nie ma czasu, jest więc stale zajęty, nie może więc być próżniakiem.

— Przecie i ten, kto mówi, że ma czas, dowodzi, że się z robotą uwija, zrobi wszystko raz dwa, i jeszcze mu się czasu zostanie.

Takby się zdawało — i dobrzeby było, gdyby tak było w istocie. Pomyślmy jednak, czy tak zawsze jest?

Chodźmy do tego, kto nie ma czasu. Ujrzymy zaraz, że jego obuwię jest zabłocone — jak je szewc wyczyścił, to jeszcze pasty ni szczotki nie widziało — bo ich właściciel nie ma na to czasu. W jego mieszkaniu zawsze nieład, nieporządek — wszystko niech będzie, jak chce — bo nie ma czasu.

Gdybyśmy się przyjrzeli tej robocie, co wszystek czas zabiera, co nie pozwala dzieci wychować należycie, co nie pozwala książki ni gazety przeczytać, wyjść między ludzi nawet do kościoła, gdybyśmy spędzili jeden dzień z takim zapracowańcem — toby nam się na śmiech — i razem na płacz zebrało. Daję słowo, że każdy przeciętny człowiek jego robotę całodzienną wykonałby w pół dnia.

Bo jakże on robi? W pośpiechu jedną robotę musi trzy i cztery razy wykonywać. Zrobi, byle zrobić, bo „nie ma czasu". Więc musi poprawiać powtórnie, a i to niedokładności zostaną, musi się jeszcze raz trudzić. A jak sobie gdzie stanie, albo się z kim zagwarzy — to bądź zdrów.

A jego obowiązkowość?

Bardzo często ci, co nie mają czasu, ruszają się pomalusku, jak to mówią na wsi „dziś na jutro", — i dlatego każdą czynność muszą dwa razy dłużej wykonywać. Jest to zaś przyzwyczajenie się tylko, którego można się bardzo łatwo wyzbyć przy dobrych chęciach i odrobinie silnej woli. Trza tylko chcieć.

Napewno takich ludzi nie mających czasu zna każdy i mógłby niejednego wskazać.

Chodźmy teraz do jego sąsiada — ten ma czas.

Ale i ten jest jakby żywym portretem pierwszego. Jego buty i ubranie zaniedbane — bo on ma czas. — Jego mieszkanie, obejście, warsztat pracy — pożal się Boże jak wyglądają! On „ma czas" uporządkować! Dzieci uczyć, wychowywać w poszanowaniu bliźnich, cudzej własności, moralnie, w bojaźni Bożej — ma czas! — Myśleć o zabezpieczeniu ich przyszłości, dla siebie starości — ma czas. To wszystko się zrobi!

I tak przez całe życie. Jeden robił zawsze, ale mało zrobił, prawie nic się po nim nie pozostało, bo nie miał nigdy czasu. Drugi nic nie robił, odkładał — bo na wszystko miał czas, aż przyszła śmierć...

I jeszcze: najczęściej — nie mam czasu — ale tylko na pracę, na próżnowanie — zawsze się jakoś sam znajdzie. Takiemu zawsze bieda, bo choćby mógł i gdzieś wyjść zarobić, to nie może, bo ma tyle roboty w domu, że nie ma czasu.

A w rezultacie obydwaj — powiedzcie — czy nie są próżniakami?

Jest przysłowie: „Czas to pieniądz!" A jak pieniądz trza umieć wyzyskać, żeby przyniósł rzetelną korzyść, — tak i czasu nie można marnować bezmyślnie, bezowocnie, — ale wykorzystywać, bo życie ludzkie jest niewypowiedzianie krótkie.

Cóż robi rolnik w czasie żniw, gdy się niebo zachmurzy, i burza z ulewą idzie, a on w polu zboża ma suche? Czyż każdy człowiek nie jest rolnikowi temu podobnym? Wszak zawsze, jak przed rolnikiem stoi widmo burzy i ulewy, tak przed każdym stoi widmo niepewne jutro... Może już jutro przyjdzie kres?...

Dwa przykazania ma chłop we żniwa przed burzą: że każda sekunda jest drogą, nie wolno jej marnować — i że robić trza tylko to, co jest najniezbędniejsze, najbardziej celowe, a robić szybko i dokładnie.

Czy nie powinny one być drogowskazem na całe życie i przykazaniami dla każdego?

Jasień.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Można nadsyłać znaczkami pocztowymi po 30 groszy za numer.



Poradnik gospodarczy.

Hodowla kapusty.

O uprawie rozsady kapusty w inspektach mówiliśmy w poprzednim numerze „Roli“. Obecnie zastanowimy się, jak się należy obchodzić z kapustą w polu.

Pod kapustę wczesną wybieramy rolę żyzną, ciepłą, wcześnie obsychającą, w jesieni nawiezioną dużą dawką obornika, z dodatkiem nawozów kloacznych. Na wiosnę rolę bronujemy jak najwcześniej, by prędzej się ogrzała, a następnie za pomocą kultywatora sprężynowego wzruszamy ją głębiej wzdłuż i w poprzek pola. Po skultywowaniu roli wskazanem jest, jeżeli potrzeba, rozsiać nawozy pomocnicze czyli nawozy sztuczne. Nawozy sztuczne należy po rozsianiu przykryć broną. Przed samem sadzeniem kapusty do gruntu, należy dać płytką orkę 4—5 cali, zbronować rolę i natychmiast sadzić kapustę. Na ziemiach lżejszych, orka przed sadzeniem jest zupełnie zbyteczna, a nawet szkodliwa, bo zbytnio wysusza rolę.

Najlepiej wysadzać kapustę w porze dżdżystej, a w razie suszy trzeba koniecznie sadzić przed wieczorem i dobrze podlać.

Pielęgnowanie kapusty będzie polegało na wzruszeniu roli, niszczeniu chwastów, niszczeniu szkodników, obsypywaniu roślin, oraz zasilaniu w czasie wzrostu nawozami, z których w 12—15 dni po wysadzeniu kapusty, po pierwszym wzruszeniu roli, saletra dana pod każdą roślinę po szczypcie, skutecznie działa. Możemy to powtórzyć jeszcze raz po dwu tygodniach. W braku saletry, można zastosować podlewanie gnojówką rozcieńczoną (1 część gnojówki na 5 części wody), postępując w ten sposób można otrzymać piękną kapustę, zdatną w pierwszych już nawet dniach lipca.

Dużo szkody wśród roślin na rozsadniku wyrządzają pchełki (małe chrząszczyki), objadają one liścienie i młode liście. Walka z pchełką polega na posypywaniu roślin popiołem drzewnym lub miałem wapiennym.

Motyl i gąsienica bielinka kapustnika wyrządzają wielkie szkody, jeżeli się je zawczasu nie zniszczy.

Motyl i gąsienica bielinka pojawiają się dwa razy w roku, to jest po rozsadzeniu sadzonek w czerwcu i w cztery lub pięć tygodni później, w sierpniu. Za każdem pojawieniem się znosi pod liściami motyl liczne zarodki pędraków — czyli gąsienic, zwykle zielonych, które najchętniej na młodziutkich, zatem głowiastych liściach się żywią, niszcząc częstokroć główki kapuściane do tego stopnia, że żadnego pożytku z nich by nie było, gdyby nie zapobiegliwość ludzka.

W małych ogrodach można je tępić obieraniem, w polach zaś należy rozpylaczemskrapiać rozsadę mieszaniną z 3 funtów arszeniku ołowiu (lead arsenate) na każde 50 galonów wody — albo słabą mieszaniną zieleni paryskiej w znacznej ilości miękkiej wody rozpuszczonej.

Tak pierwszą, jak i drugą truciznę spłócze później deszcz — a że główki kapusty wyrastają od środka, niema zatem obawy, by zatrucie czy to człeka, czy zwierzęcia domowego nastąpić mogło.

Poradnik lekarski.

Ischias (rwa kulszowa). Objawy: ból tylnej części biodra, wzdłuż nogi aż do kostki. Przyczyny: przeziębienie, przemoczenie, ucisk, obrażenie, nowotwory w miednicy, chroniczne zatwardzenie, reumatyzm, artretyzm, gruźlica, malarja. Leczenie: Ciepłe kąpiele, gorące okłady, masaż, gorczyczniki, pędzlowanie jodyną, kwasem solnym (raz na dzień); nadto herbata z bzu, rozmaryn, łopian.

Zapalenie kości. Przyczyny: uderzenie, upadek, artretyzm, naziębienie, skrofle, ropne zakażenie itp. — Objawy: dreszcze, gorączka, silne bóle w kości, obrzęk, ropienie. Leczenie: Okłady z octanu glinowego, wywaru kory dębowej, orzecha włoskiego lub tataraku.

Złamanie kości. Objawy: Ból, zwłaszcza przy ruchu, obrzęk, trzeszczenie i uniemożliwienie wszelkich ruchów.

Leczenie: Należy ustalić kość w położeniu normalnem, przy pomocy łupek, szyn, parasola, grubej tektury i t. p. Twarde przedmioty należy naprzód owinąć watą lub chustami, przyłożyć z obu stron złamanego miejsca i opaską przymocować. Z dobrym skutkiem można używać maści żywokostowej.

Utrata mowy. Przyczyny: mózgowe porażenie, tj. krwotok, ropień, guz w mózgu. Niekiedy trwa dłużej, nieraz zaś krótko. U dzieci powstaje z powodu przestrachu, a także osoby nerwowe i histeryczne zapadają na tę chorobę. Leczenie musi uwzględnić przyczynę.

Zima.



Srebrzyste...
Nieskończone szeregi,
Skrzą się w słońcu — to śniegi
Puszyste...
Otuliwszy świat cały —
Lśnią, jak drobne kryształy
Złociste...
Pyszni się niemi zima,
Bo mróz tęgi je trzyma
Przejrzyste...
Lecz wnet promienie słońca,
Stopią je od gorąca —
Ogniste...
I ta, co panowała
W blasku, w przepychu cała —
Świetliste
Zrzuci z niej szaty wiosna,
Tchnąca życiem — radosna. —
Przeczyste
Nieskalane rumieńce,
Splecie w zielone wieńce
Kwieciste...

Antoni Leśniak.

KRONIKA.

Morderstwo w Gierałtowicach. Piszą nam: Dnia 31 stycznia o 7 wieczorem został zamordowany Stanisław Mazgaj, mieszkaniec wsi Gierałtowice, pow. Oświęcim, wystrzałem ze strzelby przez okno. Zamordowany przed śmiercią przyjął jeszcze św. Sakramenta i powiedział przed księdzem i kilku ludźmi, że morderstwa dokonał jego szwagier. Nie jest to jednak zupełnie pewne, gdyż jak zaznaczyliśmy, strzał padł przez okno, więc niewiadomo, czy zamordowany mógł rozpoznać swego zabójcę. W każdym razie policja aresztowała szwagra ofiary, jako silnie podejrzanego o ową zbrodnię tembardziej, że już poprzednio chciał on swą ofiarę przebić bagnetem.

Zbrodnia kłusownika. Z Gierałtowic piszą nam: Jan Figura, strzelec, spotkał kłusownika Florjana Kuzię z Piotrowic i chciał go przytrzymać. Ten jednak z odległości 6 metrów dał strzał do Figury i zranił go ciężko w lewą pierś. Ofiarę młodocianego zbrodniarza (Kuzia liczy zaledwie 15 lat) odwieziono do szpitala w Wadowicach. Kuzią zajęła się policja.

Napad bandytów na wóz pocztowy. W wigilję Matki Boskiej Gromnicznej dokonano w Mielcu zuchwałego napadu bandyckiego na wóz pocztowy. Dwu osobników uzbrojonych w rewolwery i ręczne granaty napadło na wóz pocztowy, rabując trzy worki z listami i pieniądzmi. Pocztyljon Franciszek Pondo rzucił się, aby worki te wyrwać z rąk rabusiów, za nim biegł naczelnik poczty p. Nowak. Rabusie dali kilka strzałów, któremi położyli trupem pocztyljona Pondo i zranili naczelnika poczty. Na zrabowanym wozie bandyci puścili się pędem przez miasteczko. Gdy urządzono za nimi pogoń, poczęli strzelać za goniącymi, wreszcie rzucili pędzącym ludziom dwa worki z pieniądzmi. Trzeci worek zatrzymali na wozie i rozpruli go w pobliskim lesie. W worku jednak prócz listów żadnych pieniędzy nie znaleźli, rozwścieczeni podarli listy na strzępy, potem odprzęgli konie od wozu i popędzili dalej w las konno. Wreszcie na polanie porzucili konie, uciekając dalej piechotą. Wojsko i policja zarządziły za bandytami obławę.

Napad bandytów na plebanję. Z Łańcuta donoszą nam o napadzie bandyckim na grecko-katolicką plebanję w Dębnie pow. łańcuckiego. Szajka zamaskowanych i uzbrojonych bandytów wtargnęła do mieszkania parocha ks. Beneka, nieobecnego w domu i grożąc rewolwerami, zażądała od służby wydania kluczy od kasy. Gdy napastnicy otrzymali odpowiedź, że klucze od kasy wziął ze sobą ks. Benek, splądrowali mieszkanie, zabierając z kasety 180 zł., poczem mieszkanie opuścili. W podwórzu natknęli się na powracającego księdza. Jeden z bandytów wystrzelił doń z rewolweru z odległości 7 kroków. Ks. Benek ranny w czoło począł uciekać i tuż przed schodami upadł na ziemię. Bandyci zbiegli.

Katastrofa kolejowa w Frysztaku. Pociąg osobowy Nr 1514, zdążający z Jasła do Rzeszowa uległ katastrofie na zwrotnicy stacji kolejowej w Frysztaku pow. Strzyżów. Wskutek zepsucia się zwrotnicy, lokomotywa wywróciła się, zaś wóz służbowy z pasażerami wyskoczył z szyn. Maszynista i palacz tylko cudem uniknęli śmierci. Z pośród pasażerów raniony został w głowę Szymon Schlesinger z Sądowej Wiszni. Władze kolejowe wdrożyły dochodzenia. Ciężko rannego Schlesingera przewieziono do szpitala w Rzeszowie.

Bunt gminy przeciw wójtowi. Dnia 27 ub. m. wybuchł bunt w miejscowości Riczka, pow. Kosów. Tło i przebieg sprawy były następujące: Na podstawie decyzji starosty w dniu tym miało nastąpić w obecności delegata starostwa oddanie urzędowania w radzie gminnej, jako wójtowi, Porfiremu Kiszczukowi. Przeciw temu zarządzeniu wystąpiła ludność gminy; w ilości około 300 osób zgromadziła się koło lokalu urzędu gminnego i demonstracyjnie domagała się pozostawienia w urzędowaniu w charakterze wójta obecnego zastępcy wójta Michała Toniuka. Wobec groźnej postawy tłumu, delegat starostwa zarządził opróżnienie placu przy pomocy większego oddziału policji państwowej i przekazał tymczasowo wójtostwo w ręce asesora gminy Hawryły Matejczuka. Po tem zarządzeniu nastało uspokojenie u ludności. Przytrzymany został asesor gminy Mikołaj Kiszczuk jako podżegacz do buntu i podejrzany o sprzeniewierzenie. Dochodzenia w toku.

500 złotych za Antosia. W lecie ubiegłego roku przyjechała do Wawra pod Warszawą urocza i zamożna wdówka na letni odpoczynek. Wdówka ta po kilkudniowym pobycie zaznajomiła się z niejakim Antonim Wiechem, skromnym urzędnikiem zamieszkałym w Wawrze, liczącym lat 45, żonatym i ojcem 5 dzieci. Wdowa potrafiła wzbudzić wzajemność u p. Antoniego. Po kilku dniach postawiła mu propozycję, by z nią pojechał razem do Ameryki. Ponieważ wyjazdowi stała na przeszkodzie żona, wdowa udała się do niej, przedstawiając jej propozycję w ten sposób: „Moja pani, teraz sprzedaje się i kupuje mieszkania, dlaczego nie możnaby sprzedać i kupić męża. Daję pani za Antosia 300 zł.“ Po dłuższych targach zgodzono się na 500 zł., która to suma została gotówką wypłacona. Wiechowa podpisała pozwolenie na wyjazd, mąż dostał paszport i wyjechał. Dopiero po jego wyjeździe Wiechowa oprzytomniała i zrozumiała, co uczyniła i pojęła, że ona i jej dzieci zostały bez środków na utrzymanie, a owych 500 zł. nie wystarczy na długo. Wiechowa udała się o pomoc do policji. Ale cóż tu poradzi policja! Mąż chyba nie zechce wrócić do takiej kobiety, która od niego ceniła wyżej 500 złotych. Ot, tak to jest na tym świecie: gdy się Antosia ma, to się go nie ceni, ale gdy się go utraci, to zyskuje on dopiero wtedy na wartości.

Rozszarpana przez młockarnię. We wsi Iwanowice u gospodarza J. Roszklina przy młóceniu zboża 23-letnia Marjanna Woźniakowa przez nieuwagę dostała się między tryby maszyny, które rozszarpały ją na kawałki. Gdy o tym strasznym wypadku dowiedział się mąż zabitej, który leżał chory na tyfus, zerwał się z łóżka i w bieliźnie wskoczył do sadzawki, chcąc popełnić samobójstwo. Woźniaka wyciągnęli z wody domownicy i przenieśli go do izby, gdzie mimo pomocy lekarzy w kilka godzin zmarł.

Oficer bandytą. Z Kowna, stolicy Litwy, donoszą: Do lokalu Banku Wzajemnego Kredytu w Kownie wdarł się nieznany człowiek w masce, który dobywszy dwu rewolwerów, sterroryzował urzędników, poczem zrabował 88 tysięcy litów i wybiegł na ulicę. Ścigany przez policję, rabuś wdrapał się na dach i stamtąd począł strzelać. Ujęto go dopiero po wyczerpaniu zapasu kul. W bandycie poznano majora Sudickasa, który zgrał się w karty i w ten sposób chciał zdobyć gotówkę na zapłacenie długu honorowego.

Bunt chłopów ukraińskich. Jak wiadomo, głównem dążeniem komunizmu jest zniesienie wszelkiej własności prywatnej, a zabranie jej na rzecz państwa. Jeżeli więc rolnik odziedziczył po swym ojcu kawał ziemi lub kupił sobie ją za ciężko zapracowany grosz, w myśl zasad komunistycznych ma ją oddać na rzecz państwa, państwo ma nią zarządzać, a na roli tej chłop ma pracować, ale nie dla siebie, ale dla bolszewickiego rządu. Żywności i odzieży ma mu natomiast dostarczyć rząd, oczywiście tyle, ile się temu rządowi spodoba

i kiedy mu się spodoba. Rząd sowiecki ogłosił obecnie dekret o konfiskacie ziemi na Ukrainie. Wprowadzenie w życie tego dekretu wywołało tam formalne przerażenie. Jedni bronią, jak mogą, swej ojcowizny, inni zabierają wszystko, co mogą, i uchodzą do miast, gdzie za bezcen sprzedają ocalone resztki swego inwentarza. Tak jednych, jak i drugich karzą bolszewicy surowo, uważając ich za buntowników przeciw czerwonej władzy. Setki i tysiące ludzi bezdomnych błąka się po Ukrainie, czekając na niechybną śmierć głodową.

Spalenie nauczyciela na stosie. Chłopi rosyjscy bronią się przed bolszewizmem, jak mogą, gdyż wiedzą, że jest on dla nich nieszczęściem. Ale i komuniści nie próżnują; jak mogą i gdzie mogą, rozszerzają swe zasady, chcąc niemi całą Rosję „uszczęśliwić". Urządzają wiece, odczyty, zgromadzenia i t. p., aby tylko jak najwięcej pozyskać zwolenników dla swoich haseł. A nawet szkoły nie pozostawiają w spokoju, lecz nauczycielom każą wszczepiać w umysły maleństw zgubne zasady bolszewickie. Jeżeli nauczyciel jest człowiekiem uczciwym, to nakazy te omija, jak może, ale większość należy do takich, którzy, chcąc przypochlebić się czerwonym katom, wbrew własnemu przekonaniu wlewają w dusze dziecięce jad komunistycznej trucizny. Do nich należał nauczyciel szkoły powszechnej we wsi Sudikowo, w okręgu riazańskim, nazwiskiem Kaduszew. Uczył on nie tyle pisać i czytać, lecz wpajał w młodzież przy każdej sposobności zasady komunistyczne. Ludność wsi kilkakrotnie protestowała przeciwko temu, odmawiała posyłania dzieci do szkoły i ostrzegała Kaduszewa przed losem, który go czeka, o ile nie zaniecha swych zgubnych nauk. Nic to jednak nie pomagało. Zrozpaczeni mieszkańcy postanowili ostatecznie z nim się rozprawić. Pewnej nocy otoczyli budynek szkolny, wyciągnęli nauczyciela przemocą na ulicę, oblali go naftą i spalili na stosie. Kilkunastu uczestników tego samosądu wkrótce bolszewicy aresztowali i skazali na śmierć.

Zniesienie handlu prywatnego. Sowiet moskiewski zakazał osobom prywatnym zajmowania się handlem wielu przedmiotami, jak naftą, cukrem, solą, zapałkami, tytoniem itp. Odtąd pr edmioty te będą sprzedawać tylko urzędnicy komunistyczni, oczywiście za cenę, jaka się im będzie podobała. Jest to dalszy krok do zupełnego unieszczęśliwienia kraju.

Kilkumiesięczny pożar. Dnia 24 maja ub roku wybuchł pożar szybu naftowego w zagłębiu naftowem Moreni w Rumunji. Pożaru tego nie zdołano dotychczas ugasić, chociaż przy akcji zwalczania pożaru pracuje cały sztab inżynierów i techników. Przeciwnie, pożar przeniósł się również na inne szyby, które wyrzucają jasne płomienie i oświetlają w nocy całe pole naftowe. Żar, bijący od płonących szybów, jest tak wielki, że nie można się do nich zbliżyć.

Walka o cudowną kaplicę. W roku 1925 wydarzył się w węgierskiej miejscowości Nagyszakacsi, w komitacie Somogy, „cud": pod mostem rzeczki wiejskiej pojawiła się pewnej małej pastuszce, wypasającej gęsi, Matka Boska w całej aureoli światła. W miejscu tem wzniesiono kapliczkę i pobożny lud z komitatu Somogy pielgrzymował do cudownego miejsca w tak olbrzymich tłumach, że władze były zmuszone wstrzymać karawany pielgrzymów, przyczem musiano używać siły, tak gwałtowny był napór. Na zarządzenie władz kaplicę zburzono. Ale wierni nie pogodzili się z zarządzeniem władz i zbudowali nową kaplicę. Ale wiceżupan komitatu Somogy kazał znieść i tę kaplicę. Wówczas wierni zwrócili się do ministra spraw wewnętrznych z żądaniem rewizji całej sprawy. Obecnie ogłosił minister swoją decyzję. Minister odrzucił prośbę o rewizję, uzasadniając to tem, że również biskup z Pecs oświadczył się przeciw zbudowaniu kaplicy, ponieważ nie zostało przeprowadzone „kanoniczne" potwierdzenie cudu. Ale pobożni postanowili bronić kaplicy nawet za cenę swego życia przeciw wszelkim aktom władz.

Popularny prorok. W okolicach miasta Zdounek na Morawach pojawił się jako prorok pewien zegarmistrz. W swych publicznych przemówieniach nazywa siebie „bratem Ducha św." Prorok zdobył sobie szybko popularność, gdyż głównym tematem jego przemówień jest nawoływanie do niepłacenia podatków, a to z powodu, że wkrótce ma nastąpić koniec świata. Ludność sześciu gmin okolicznych wzięła tak gorąco do serca przemówienia „proroka", że przyjęła wysłańców rządowych, ściągających podatki... widłami. Na miejsce wypadków przybyła żandarmerja i aresztowała 80 włościan, by im wytłumaczyć w areszcie, że koniec świata i tym razem zawiedzie. Zegarmistrz - prorok zniknął tymczasem jak kamfora. Władze domyślają się, ze ukrywa go ludność, której przypadł do smaku tenor jego wywodów... podatkowych.

Pułkownik księdzem. W czerwcu lub lipcu tego roku, arcybiskup wiedeński dokona osobliwego wyświęcenia na księdza. Niedługo przed uroczystością ukończy 5-letnie studja teologiczne i posiada wszystkie egzaminy człowiek już obecnie 70-letni, który w dodatku był dotychczas austrjackim pułkownikiem. Przed pięciu laty w kancelarji arcybiskupiej w Wiedniu zjawił się ów pułkownik nazwiskiem R. Richter i prosił, ażeby mu pozwolono wstąpić do seminarjum duchownego, pomimo, że przekroczył 60 lat życia. Pułkownik Richter przebył w austrjacko węgierskiej armji całą wojnę, zdobył liczne odznaczenia za waleczność, a po przewrocie został spensjonowany, jako zbyt stary do dalszej służby. Jednakże pułkownik Richter sam już nie chciał nadal być oficerem, gdyż jeszcze podczas wojny powziął mocne postanowienie wstąpienia do stanu duchownego. Pierwsze lata powojenne poświęcił studjowaniu języka łacińskiego i greckiego i wogóle przygotowaniu się do uniwersytetu, a ponieważ wszystkie inne jego warunki odpowiadały przepisom, więc za pozwoleniem papieskiem przyjęto go do seminarjum teologicznego, gdzie się poddał z ochotą i zapałem surowej dyscyplinie i klauzurze, a nauce poświęcał się z takim zapałem, że uchodził za wzorowego kleryka i już z nadchodzącą wiosną złoży ostatnie egzaminy.

Bestjalstwo komunistów niemieckich. Komuniści niemieccy zamierzali urządzić w Berlinie w ubiegłym tygodniu masowe demonstracje. Ponieważ jednak wiedzieli, że policja wystąpi przeciw nim z całą bezwzględnością, chcieli się więc zabezpieczyć przed nią. Aby sparaliżować działalność policji, na czele pochodu komunistycznego wysunęli własne dzieci. Lecz dzieci były mądrzejsze od swych rodziców. Maleństwa, zobaczywszy policję, gotującą się do użycia broni, umknęły; rodzice zaś, straciwszy zdaniem ich pewną osłonę, poszli w ślad za swemi pociechami. Wobec tego cała demonstracja skończyła się na niczem.

Kradzież bogini. Czego już nie kradną teraźniejsi złodziejaszkowie? Oto w Berlinie w tamtejszem muzeum etnograficznem ukradli obecnie znajdującą się tam boginię hinduską, Parivati. Strata dla muzeum jest bardzo wielka, gdyż na całym świecie takich bogiń znajduje się tylko kilka.

Spadek po samym sobie. W kołach towarzyskich w Brukseli przedmiotem ożywionych rozmów jest następująca ciekawa sprawa. Jeden z tamtejszych wybitnych ludzi poślubił niedawno młodą kobietę, dla której chciał stworzyć raj na ziemi. Kupił umyślnie dla

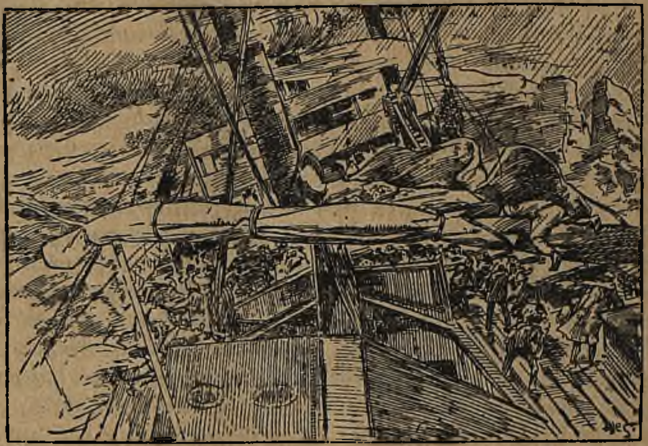
niej pałacyk i urządził go z przepychem, ale dama wkrótce poczuła się bardzo nieswojo w tym raju i prawdopodobnie pod wpływem kokainy i morfiny, którym się namiętnie oddawała, zażądała rozwodu. Mąż z całą rycerskością zgodził się na jej żądanie, a ponieważ nie chciał, ażeby jego żona cierpiała niedostatek, pozostawił jej pałacyk i wyznaczył wysoką pensję miesięczną. Na tem się sprawa jednak nie skończyła. Rozwiedziona żona nie znalazła tego, czego szukała w samotności, i odebrała sobie życie, a w testamencie zapisała pałacyk swemu byłemu mężowi, który w ten sposób stał się spadkobiercą swojej własnej posiadłości. Ażeby jednak dopełnić tej ponurej groteski, wmieszała się w sprawę władza podatkowa. Wdowiec tymczasem popadł w kłopoty pieniężne i kiedy więc zażądano od niego uiszczenia podatku spadkowego w mało co mniejszej wysokości, niż wartość pałacyku, musiał zrezygnować z zachowania tej pamiątki szczęśliwych dni, kupionej za własne pieniądze.

Zarobki a małżeństwo. Wiadomo, że jednym z warunków szczęścia małżeńskiego jest niezależność materjelna. Ileż to nawet kochających się początkowo małżeństw zatraca w sobie tę miłość z powodu braku marnego grosza! Niedostateczne zarobki męża stają się niejednokrotnie grobem miłości małżeńskiej. Mając to na uwadze, Związek kobiet amerykańskich przeprowadził badania celem określenia minimalnych dochodów męża, aby małżeństwo było szczęśliwe i przyszedł do przekonania, że mąż, chcąc zapewnić szczęście żonie, musi zarabiać najmniej 50 dolarów tygodniowo, czyli 1.800 do 2.000 złotych miesięcznie, a nadto mieć zaoszczędzonych z 1.000 dolarów na mieszkanie, urządzenie domu i t. p. Gdyby nasze dziewczątka zaczęły stawiać takie wymagania, to zapewne znikłyby wogóle małżeństwa w naszej krainie!...

Samochód i lwy. Samochody docierają już niemal do wszystkich zakątków świata. Gdzie tylko jest jaki taki teren, po którym samochód może się posuwać, ludzie wykorzystują go i używają go do jazdy samochodowej. Nic też dziwnego, że grupa myśliwych udała się samochodem na polowanie w Afryce w okolice jeziora Victoria-Niansa. W pewnym momencie myśliwi, znajdujący się w samochodzie i niespodziewający się jeszcze tak rychło spotkania z grubą zwierzyną, znaleźli się nagle w niezwykłej wprost sytuacji. Zjechawszy ze wzgórza w małą kotlinkę, znaleźli się wśród kilku lwów, które urządzały sobie tutaj właśnie smakowitą biesiadę z upolowanej antylopy. Lwy tak były zaskoczone widokiem samochodu i chrapliwym dźwiękiem syreny automobilowej, że zamiast rzucić się na myśliwych, rzuciły się tchórzliwie spiesznie do ucieczki. Z czasem może i lwy oswoją się z samochodami i nie będą uciekały.

Potęga miłości. W tych dniach wstąpił w związki małżeńskie znany już amerykański aktor filmowy John Brether, pracujący obecnie w wytwórni Warner Brothers. Poślubił on miss Edytę Dary, prześliczną blondynkę, córkę bogatego przemysłowca nowojorskiego. Małżeństwo to jest epilogiem nader romantycznej historji. Oto Brether przed kilku laty podczas katastrofy okrętowej, ocalił życie pięknej i młodej damie, córce miljonera, pannie R. Dama owa zakochała się w ubogim młodzieńcu i ofiarowała mu swą rękę i — majątek... Bretherowi zdawało się wówczas, że sympatja, którą żywi do miss R. jest miłością i zgodził się na to małżeństwo... Ale po pewnym czasie poznał właśnie miss Dary i przekonał się, że teraz dopiero rozpłonęła w jego sercu głęboka i prawdziwa miłość... Postanowił tedy rozstać się z żoną... Miljonerka kochała wprawdzie męża, lecz nie chciała mu zagradzać drogi do szczęścia Oświadczyła gotowość odstąpienia mu znacznej części swej fortuny... Dumny jednak młodzieniec nie chciał przyjąć tego, co nazywał „jałmużną“ i bez grosza w kieszeni opuścił wspaniały pałac, w którym mieszkał z miljonerką... Wiódł odtąd przez szereg miesięcy życie bardzo niezwykłe... Próbował rozmaitych zajęć i zawodów... Nieraz pozostawał w skrajnej nędzy... Mimo to jednak ani razu nie zwrócił się o pomoc do tej, która oficjalnie wciąż była jego żoną i każdej chwili gotowa była pospieszyć mu z pomocą... Siłę do walki z życiem dodawała mu myśl, że ukochana Edyta obiecała mu, iż czekać na niego będzie choćby przez całe życie... Wreszcie uśmiechnęło się szczęście do dzielnego człowieka. Został artystą filmowym, a jego stosunki materjalne są znakomite. Dopiero teraz mógł się rozwieść z pierwszą żoną i poślubić miss Edytę Dary.

Do ostatka na stanowisku. W pobliżu Ziemi Ognistej wpadł na skałę i rozłupał się luksusowy okręt niemiecki „Monte Cervantes“. Na okręcie było 400 podróżnych, których udało się przewieźć na łódkach na brzeg. Kapitan Dreyer stał na mostku kapitańskim, wydając rozkazy. Z pokładu wyrywano deski i belki, aby sporządzić na lądzie baraki dla zziębniętych pasażerów.



Przewieziono również prowiant na bezludne w tym odcinku wybrzeże. Kapitan wydał załodze rozkaz opuszczenia okrętu, kiedy jego przednia część zanurzyła się w wodę. Sam stał jeszcze na pomoście, nie chcąc mimo nalegań opuścić stanowiska. Pierwszy oficer zeszedł właśnie do łodzi i zniknął za burtą, kiedy „Monte Cervantes“ z rozprutym przednim bokiem wpadł w lej wodny, unosząc z sobą w wir bohaterskiego żeglarza. Gazety zagraniczne, opisując powyższy wypadek, podnoszą wysoko bohaterski czyn owego kapitana.

Głód w Chinach. Przez 3 lata z rzędu w Chinach był nieurodzaj i w ciągu tego czasu zmarło tam z głodu już około 10 miljonów ludzi, a ten sam los grozi w bliskim czasie dalszym miljonom, jeżeli Chiny nie otrzymają natychmiastowej pomocy. Rząd chiński postanowił zwrócić się z depeszą do obecnego przewodniczącego Rady Ligi, min. Zaleskiego, o wszczęcie przez Ligę energicznych starań dla przyjścia z pomocą głodującym Chinom. Materjalna strona pomocy nie jest tak trudna, jeżeli się zważy, że pod wpływem wielkiej klęski głodowej w Rosji sowieckiej w latach 1921 do 1922, wywołanej równ.eż nieurodzajem. Europa sama, walcząca jeszcza z niedostatkiem powojennym, w stosunkowo krótkim czasie zorganizowała wielką akcję ratowniczą kosztem 42 miljonów franków szwajcarskich. Ameryka zaś pod kierunkiem obecnego prezydenta Hoovera zebrała i wydała na ten cel aż 60 miljonów dcl.

RZECZY CIEKAWE.

Luty w przysłowiach ludowych.

W naszym klimacie miesiąc luty należy do najostrzejszych miesięcy zimowych. Starosłowiańska nazwa tego miesiąca dowodzi już, że zawsze był okres mroźny i ostry.

Bywają wypadki, że zima niestała i łagodna w grudniu, a nawet w styczniu, sroży się dopiero w lutym i biada temu, kto zawczasu nie zaopatrzył się w opał i ciepłe odzienie oraz mocne buty. Dlatego też mówi przysłowie: „Spyta luty — masz li buty", albo też: „Kiedy luty, obuj buty".

W ubiegłym roku mieliśmy również łagodny i ciepły grudzień i zupełnie bezmroźny styczeń. — I dlatego też w myśl odwiecznych obserwacyj ludowych, mięsiąc luty może nam przynieść dopiero właściwą zimę.

Miesiąc ten, jak każdy inny, posiada przysłowia i przepowiednie ludowe, odnoszące się przeważnie do pogody. N. p. z pogody w dniu święta Matki Boskiej Gromnicznej prorokują po wsiach o reszcie zimy: „Gdy w Gromnicę z dachów ciecze, zima jeszcze się przewlecze".

Dnia 5 lutego obchodzi Kościół uroczystość św. Agaty. Lud wierzący powiada w tym dniu: „Sól świętej Agaty, broni od ognia chaty".

Następnego dnia jest znów inne przysłowie, dotyczące św. Doroty: „Po świętej Dorocie, uschną chusty na płocie", albo też: „Wedle świętej Doroty, naprawiaj człecze płoty".

Na dzień 10 lutego jest znów inna przepowiednia: „Scholastyka, mróz utyka, a nim Walek nam zaświeci — obaczymy, mróz kark skręci".

Dnia 14 lutego przypada św. Walentego i lud powiada znowu: „Napisał św. Walek, że niema pod lodem balek", albo też: „Święty Walenty gdy odmrozi pięty, na wyżywienie sprzedawaj sprzęty". Na św. Walentego prorokowano też o pogodzie innemi słowy: „Gdy na Walka są deszcze, będzie duży mróz jeszcze".

Dnia 19 lutego na św. Krystynę mówiono: „Na św. Krystynę, trza jeszcze dobrą pierzynę".

Popularny po wsiach św. Maciej, dnia 24 lutego jest również wyrocznią, kiedy się skończy zima: „Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci". „Gdy św. Maciej lodu nie stopi, będą jeszcze chuchali długo w ręce chłopi".

W dawnej Polsce w miesiącu lutym dziki zwierz zwykł się zbierać stadami. Jeżeli koniec tego miesiąca zwiastował wiosnę, odzywał się już skowronek, kos zaczynał śpiewać, a sroki i wrony sposobiły się na gniazda. Czasami nawet zakwitała leszczyna.

Wczesna wiosna najczęściej była jednak zwodnicza. Kiedy z końcem lutego była już wiosenna pogoda, to w marcu śniegi, zamiecie i mrozy wracały z powrotem. Jest to podobno prawidłem — rzadko kiedy zawodzącem.

Rekordy głupoty ludzkiej.

W ostatnich czasach ludzie wysilają się coraz bardziej na uzyskanie najrozmaitszych, często bardzo głupich, rekordów. W ubiegłym roku zanotowano znowu kilka takich rekordów.

A więc jeden z obywateli Stanów Zjednoczonych obszedł je dookoła na szczudłach. W kilku słynnych tanecznych turniejach zwycięzcy ich zostali po ukończeniu zawodów natychmiast przewiezieni do rozmaitych zakładów dla obłąkanych, w których dotychczas leczą się jeszcze z kołowacizny.

Konkurs na nieprzerwane gadanie wygrała panna Kitty Charley; różane jej usteczka były czynne bez najmniejszej przerwy w ciągu 43 godzin. Mimo tak usilnej pracy i mimo, iż słuchaczom tego niezwykłego konkursu popuchły uszy, język uroczej panienki, jak stwierdzili to rzeczoznawcy, nie skołowaciał, — lecz przeciwnie — nabrał jeszcze większej elastyczności i ruchliwości. Wymarzony materjał na żonę!

Zakład o „jaknajdłuższe robienie wrzasku" wygrał pewien Niemiec naturalizowany w Ameryce. — Przez 48 godzin dobywał ze siebie najrozmaitsze krzyki i wrzaski, którychby mu pozazdrościł niejeden dziki osioł.

Niemcy mogli się pochlubić w roku ubiegłym swojemi niezwykłemi żarłokami. Fritz Soehner pochłonął w 10 dni 300 funtów wieprzowiny. Inny Berlińczyk pożarł w ciągu pół godziny 6 metrów grubej kiełbasy.

Bardziej artystycznem zwycięstwem poszczycić się może Edward Kemp, który nie zdejmując ani na sekundę rąk z klawiatury, grał bez przerwy 83 godziny na fortepianie.

Francuzi obdarzeni w o wiele wyższym stopniu poczuciem estetyki, ustąpili Niemcom pod względem obżarstwa palmę pierwszeństwa. Natomiast wsławili się w piciu tak szlachetnego trunku, jakim jest wino. A więc jeden z nich wypił jednym tchem, trwającym minutę i 7 sekund, puhar mieszczący w sobie 5 litrów wina. Rekord ten wkrótce pobity został sromotnie przez innego mistrza-moczymordę, który te same 5 litrów opróżnił w ciągu 23 i trzech piątych sekund. Nazwiska zwycięzców wygrawerowane zostały ku pamięci potomnym na owym słynnym dzisiaj puharze, znajdującym się w jednej z kawiarń paryskich.

Konkurs „pożeracza makaronów" — rozumie się narodowo włoski — zdobył młody i przystojny Francesco Marini, połknąwszy makaronowego solitera długości dwu i pół kilometra. — Inny Włoch wsławił się w dziedzinie sztuk pięknych, i oddawszy się pod opiekę św. Cecylji, dmuchał bez przerwy 6 godzin i 20 minut w puzon. Aby bardziej jeszcze uświetnić swój muzyczny popis, „trąbiarz" ten jednocześnie wprawiał nogami w ruch coś w rodzaju wodnego roweru. Potęgowało to do tego stopnia wrażenie, że czuli na piękno Włosi, wściekali się masowo z zachwytu.

Imię Anglji wsławił mr. Price Mc. Bride z Manchester. Przetańczył on tysiąc razy tego samego walca.

Co do Polski — niestety pozostała ona w tyle i nie wykazała się żadnym podobnym rekordem, oprócz rekordowej kałapućki w Sejmie.

Najbardziej liczne nazwiska.

Wedle obliczeń amerykańskiego urzędu statystycznego znajduje się obecnie w Stanach Zjednoczonych przeszło 2 miljony osób, które noszą nazwisko: Smith. Po Smithach zajmuje drugie nazwisko: Johnson, którego używa 1,200.000 osób — dalej zaś nazwisko: Williams, mające 810.000 przedstawicieli, — oraz wreszcie nazwisko: Brown ze 770.000 osób. I pod względem nazwisk zachowują Stany Zjednoczone „palmę pierwszeństwa".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Piotr Leśniak** w M.: Jeżeli ktoś w jednym liście pisze do Redakcji i Administracji, to łatwo jedną z tych rzeczy zarzucić. O ile sprawa administracyjna jest ważniejsza, to list idzie do Administracji, a do Redakcji dochodzi nieraz po terminie. I przeciwnie. Gdy więc kto w jednej kopercie przesyła dwie sprawy, to przynajmniej każdą z nich należy napisać na oddzielnej kartce. — **Karol Zemanek** w J.: Za tak miłe dla nas słowa uznania jesteśmy szczerze wdzięczni. Staramy się, aby w „Roli" każdy znalazł coś ciekawego dla siebie do czytania i to właśnie zyskuje nam coraz więcej zwolenników. Łączymy wzajemnie pozdrowienia i zapewnienia, że w pracy naszej nie ustaniemy, ale ją coraz więcej będziemy udoskonalać. — **Ktoś z Wadowic** nadsyła nam stale listy, w których znajdują się rozmaite wiersze i inne rzeczy, a nawet pieśni tak znane, jak „Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba..." i t. p. Czyż to nie szkoda 25 groszy na markę? — **Bronisław Słomka, Władysław Mirek i Jan Kuś** w J.: Bardzo to ładnie, że Panowie dbacie o honor studencki, ale notaki naszej p. t. „Student bandytą" nie widzimy powodu prostować, gdyż tam wszystko jest dokładnie powiedziane i niczyjego honoru nie dotyka. W notatce tej wyraźnie jest bowiem powiedziane, że Simon Hotting, który dokonał owego napadu, był przed kilku miesiącami studentem i że nim już być przestał. A gdyby nawet jeden student rzeczywisty okazał się zbrodniarzem, to przecież w niczem nie ubliża to tysiącom innych porządnych chłopców. I sam tytuł nie powinien Panów razić, bo przecież i generała, gdy wystąpi z czynnej służby, nazywamy dalej generałem, profesora profesorem i t. p. Przeczulenie to tylko — inna rzecz, że szlachetne. — **Józef Bala** w S. B.: Zagadka kratkowa zupełnie dobra, przeznaczamy ją więc do druku. Rozwiązanie z Nru 3—4 „Roli" przyszło zapóźno. — **Franciszek Macioł** w S. B.: Cieszy nas bardzo, żeśmy sprawili Panu przyjemność. Niech to będzie zachętą do dalszej pracy. — **Czytelniczka z Krzeszowic:** Maciuś za prezent serdecznie dziękuje; wszystkie dymki puści na cześć Pani. Na wiosnę przyjedzie z pewnością, o czem w „Roli" wpierw zawiadomi. — **Piotr Wenc** w S.: Otrzymaliśmy — dziękujemy. — **Józef Pachołek:** Artykulik p. t. „Idea" przeznaczamy do druku. **Jan Wiatrak** w S.: Żądanego adresu nie znamy. Zdaniem naszem szkoda nawet pisać, gdyż list zostałby bez odpowiedzi, choćby był nawet pisany po angielsku. **Antoni Leśniak** w S.: Tym razem nadesłane nam wierszyki wszystkie są dobre, więc przeznaczamy je do druku. **Czarny Kazimierz** w C.: Do ubiegłego roku brak tylko 1 zł. Nr. 1. przesłaliśmy powtórnie. Cześć! **Koło Młodzieży** w Szuf.: Tak Groby jak i Quo vadis można nabyć w księgarni „Wiedza i Sztuka" w Krakowie, Gołębia 10. **Marjan Wietrzny** w L.: Prosimy o podanie bliższego adresu celem przesłania nagrody. — **Marja Wawrzykówna** w P.: Prenumerata jest w porządku i Maćkowa „gratka" także. Co do tego doktora, to nie będziemy nikomu zalecali. Wiemy, że tacy przeważnie są wyrwigrosze — nic nie pomogą i jeszcze zaszkodzą. P. Maryśka i do nas dawno nic nie pisała. Spodziewamy się, że wkrótce nam coś przyśle. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy.

UNIEWAŻNIA SIĘ książeczkę wojskową na nazwisko Mik Franciszek, urodzony w 1906 r. w Wiercanach pow. Ropczyce, wydaną przez P. K. U. Dębica.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Nazwa kaszy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Niemczech.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Niemczech.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej sad.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto Włoch.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Burza.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Służy starcom.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Azji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Gospodyni domu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Duch.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Owca.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wino.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Góry w Syrji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Okres czasu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Niewola.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa Grecji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Służy na balu.

Litery początkowe, czytane z góry ku dołowi dadzą nam nazwiska dwóch miejsc, w których przebywał Chrystus.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Pierwsze część drugiego
Nie chodź blisko koło niego,
Drugie, też głębokie bywa,
Trzecie, litera się tak nazywa.
Całość wynalazek znany
I w ciemności używany.

II.

Gdym jeszcze małym był
To mię mama drugie trzecie,
Każdy w tym wieku dostawał
W co? Wszakże już wszyscy wiecie.
Drugie i „k" między trzecie,
Co rano konsumujecie.
Całość w szkolnym wieku
Używaasz człowieku.

3. Kryptogram.

(Ułożył M. Blum z W.).

. . e . . . a . a . o . a . a . e . . a . a.

Dopełniwszy spółgłoski, otrzymacie znane Wam przysłowie

4. Kalambury.

(Ułożył H. B. Głębicki).

I.

Lód na wodzie i narty na śniegu,
Dobra do lotu, ale nie do biegu

II.

Przy zaimku postaw zwierzę bez litery,
Możesz mu uwierzyć, jeżeli jest szczery.

5. Układanki geograficzne.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Korzeń + zaimek = miasto w Polsce.
Słowo pożegnania + liczba = miasto w Europie.
Spółgłoska + napój = Rzeka w Polsce.
Samogłoska + mieszkańcy nieba + spółgł. = miasto.
Zwierzęta domowe + spółgłoska = dzielnica Polski.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 5 „Roli": 1. Rebus: „Trzy razy księżyc odmienił się złoty, jak na tym piasku rozbiłem namioty". 2. Szarady: I. Karpaty. II. Borowina. III. Kawalerja. 3. Łamigłówka: Przedświt. 4. Układanki geograficzne: Alaska, Kalisz, Tamiza, Stanisławów, Kreta.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Jan Kopacz z S., Marjan Wietrzny z L., Józef Kapuściński z L., Wanda Puchalanka z T., Kazimierz Czarny z Cz., Józef Bala z S. B., Franciszek Macioł z S. B., Loma z Jasła, Franciszek Klimeczko z W. (Nr 99), Franciszek Klimeczko z W. (Nr. 131), Tadeusz Puchała z T., A. Liebeskind z K., Edward Gorczyca z S., Józef Górecki z K., Marja Szafrańnska z G., Saul Dąb z J., Jan Chwistek z Ł., Szczepan Czuchnowski z S., Julpan Rojek z R., Ks. Maciej Suchodolski z T., Marjan Sobol z G., Piotr Leśniak z M., Józef Gabzdyl z M., Stefan Stachura z P., Gabrjel Żołnierz z M., Karol Zemanek z J., Jan Gara z W., Piotr Wenc z S., Roman Górecki z T., Roman Adler z T., Hela Bandułówna z M., Jerzy Dobrowolski z T., Józef Markus z K., Edmund Markus z K., Henryk Florek z G., Marja Bernałowa z K., Jakób Jeziorański z K., Michał Masnyz Ł., S. Wachtel z T., Henryk Bilka-Głębicki z S., Jan Jura z K., Marja Woźniakiewicz z G., Czesław Wośkowski z U.

Nagrody wylosowali pp.: Piotr Leśniak z M. i Marja Szafrańska z G.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Dużo mu dał.

(Urywek z listu wujaszka do siostrzeńca):

Cytatem ostatniego twego listu: „Dwa razy daje, kto prędko daje“, tak się przejąłem, że zamiast 100 złotych, o które prosiłeś, posyłam ci równocześnie 50 złotych.

Niepewny.

— Uj, tate, ja się boję, coby ten pies, co tak szczeka, nie ugryzł mnie!

— Głupiś! Przecież wiesz, że psy, które szczekają, to nie kąsają!

— Nu, ja wiem, ale czy on też wie?

Między przyjaciółmi.

— Gdy byłem jeszcze młody, radził mi doktór, abym przestał pić, bo inaczej całkiem zgłupieję na starość.

— Miał rację. Trzeba było go słuchać i przestać całkiem pić.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 7 lutego b. r

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·11 do 1·57 zł.	Jałownik	od 1·11 do 1·60 zł.
Woły . .	od 1·23 do 1·65 zł.	Cielęta .	od 1·46 do 2·28 zł.
Krowy .	od 0·90 do 1·48 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·00 do 2·60 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·80 do 3 30

Giełda płodów rolniczych

z dnia 7 lutego b. r.

Pszenica .	34·00—34·50	Słoma długa	7·00—7·50
Żyto .	20·50—21·00	Ziemniaki stoł.	6·00—0·00
Owies . .	17·00—18·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	19·00—20·00	sienn. czer.	160·00—170·00
Fasola biała	65·00—70·00	Mąka żytnia	38·00—38·50
Groch zwyk.	34·00—35·00	Mąka pszen.	69·00—70 00
Siano słodk.	9·00—9·50	Otręby pszen.	15·00—00·00
Łubin żółty	29·00—30·00	Otręby żytnie	13·50—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Najpotrzebniejsze książki dla każdego
sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

po otrzymaniu pieniędzy z góry, także na koszta wysyłki do 3 zł. na wysyłkę załączyć 60 gr., ponad 3 zł wysyłka 1 zł 30 gr.

LENORMAND: Najnowsza Kabała wszechświatowa z dodaniem 48 kart

DR. BREYER, Dr. med. Nowy Lekarz Domowy: Leczenie wszelkich chorób i ziołami i środkami domowemi, rok wydania 1926. Cena Zł. 10.

HAEFIS: Drogowskaz Miłosny zbiór listów miłosnych Zł. 1.20.

NIEZMIERNIE AKTUALNY CYKL KSIĄŻEK
Prof. Emila Wyrobka,

poruszających najżywotniejsze zagadnienia, tyczące się zdrowia społeczeństwa i jednostki, niezbędne dla rodziców, kapłanów i wychowawców.

1) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne" NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 260, cena Zł. 6.—.**

2) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i obolicjonizm. Str. 225, ilustrowane, cena Zł. 4.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162, ilustr., cena Zł. 4.—. Jednocześnie poleca się najnowsze wydaw.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI.

1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych ,ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne tematy i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

SZMURŁO PR. Sen, jego symbolika i nadświadomość, z punktu widzenia fizjologicznego i psychologicznego. Cena Zł. 2.

GRZECHY MŁODOŚCI. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił. Wilno 1929. Cena Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI M. Tajemnicze siły w miłości dla Pań i Panów. Cena Zł. 1.80.

PROSALUS DR. Życie płciowe — przewodnik dla nieświadomych małżonków. Cena Zł. 2.

ROŚCISZEWSKI W. Księga Obyczajów towarzyskich. — Cena Zł. 2.80.

FOGL H. Pielęgnowanie kwiatów i roślin w mieszkaniach Cena 80 groszy.

ROŚCISZEWSKI M. Jak doskonalić samego siebie. Cena Zł. 1.60.

CEZAK JAKÓB STEFAN PROF. Geografja gospodarcza, 100 ilustracji i map, w opraw. Warszawa 1929. Cena Zł. 6.80.

DUCH PUSZCZY. Opowiadanie z dziewiczych lasów Kentucky powieści dla młodzieży. Cena Zł. 3.20.

KRUMŁOWSKI KONSTANTY. Sztuki teatralne: Królowa przedmieścia, wodewil w 5 aktach z muzyką zł. 2; Białe fartuszki w 4 aktach, z muzyką Ekiera zł. 2; Śluby Dębnickie, sztuka w 4 aktach, z muzyką Górzyńskiego zł. 2; Przewodnik Tatrzański, sztuka w 4 aktach, z kupletami i śpiewami, z muzyką Tesarzyka zł. 2; Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztpk) razem 80 groszy; Nowe sto tysięcy żartów, dowcipów, anegdot i monologów 50 groszy.

KOZŁOWSKI. Pamiętniki Cara Mikołaja II-go, wielka księga zł. 4.50.

ALBERTUS MAGNUS, Egipskie tajemnice dla ludzi i bydła, w opraw. cena Zł. 8.—. Siedm razy opieczętowana księga największych tajemnic — Zł. 5.—. Prawdziwy ognisty „Smok" albo władza nad duchami niebios i piekieł — Zł. 3.—. Czarny kruk czyli Mojżeszowy skarbiec — Zł. 5.—. Osma i dziewiąta księga Mojżesza opieczętowana w oprawie Zł. 10.—. Wielka astrologja — wtajemniczenie i porady dla każdego Zł. 5.—.

PRAGŁOWSKI-RADWAN DR. Różdżka czarodziejska z ilustracj. Zł. 2.50.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Duchy i zjawy". Medjumizm. Liczne fotografje duchów i zjaw. Zł. 2.—.

PR. KUTZ: „Czy nagość jest grzechem?". Zł. 1.—.

PROF. DR. FOREL: „Zagadnienie seksualne". Dwa tomy. z wieloma rycinami. Zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Co każdy młodzieniec wiedzieć powinien". Jak poznać przyszłą żonę. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„PRAWDZIWY OGNISTY SMOK". Zł. 3.—.

„SIEDEM RAZY OPIECZĘTOWANA KSIĘGA". Największe tajemnice, sympatyczny skarb. Zł. 5.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—. W ozdobnej oprawie zł. 5.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okulistycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Chiromanja (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka o wpływie gwiazd na losy). Praktyczny podręcznik z ilustracjami zł. 3—, w oprawie zł. 4.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Życie, przygody miłosne i kochankowie cesarzowej Katarzyny II". Niezmiernie ciekawa. Tylko dla dorosłych. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

I. MICIŃSKI: „Nerwowość". Histerja. Nieurastenja. Hypochondrja. Alkohol. Tytoń. Napoje podniecające. Nadużycia płciowe. Leczenie. Niezwykle cenne rady i wskaz. dla nerwowców. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób wenerycznych. Jak zapobiegać zarażeniu się. Podręcznik praktyczny dla mężczyzn i kobiet. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Hypnotyzm! Sugestja! Telepatja!", „Siła nasza wewnątrz nas". 98 rozdziałów. Magnetyczny rozwój oczu. Autosugestja. Wpływ hypnotyzera na medjum. Sugestja podczas snu. Sugestja na jawie. Odgadywanie myśli. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Zł. 8.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą miesienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

DR. TANDEY: „Zboczenia płciowe". Zł. 1.50.

ORLEANUS: „Spowiedź onanisty". W szponach nałogu. Wzruszające opowiadanie. Zł. 1.—.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.